



NIEPODLEGŁA

Nr 18

POROZUMIENIE REPUBLIKAŃSKO-NIEPODLEGŁOŚCIOWE
Kraków-Sosnowiec-Wrocław-Wołów-Warszawa-Gdynia-Gdańsk-Chorzów – 5 lutego 2025

Tomasz Gugala

DOŚĆ TEGO OBŁĘDU

Do wyborów prezydenckich 18 maja 2025 roku pozostało niewiele ponad 5 miesięcy. Napięcie rośnie. „Koalicja 13. grudnia” już nawet nie stara się ukrywać, że jej celem jest osiągnięcie stanowiska prezydenta RP za wszelką cenę: przez wygranie wyborów lub poprzez ich unieważnienie. Chcą DOMKNAĆ SYSTEM. Wtedy wszelkie ustawy będą przechodziły proces legislacyjny w przyspieszonym tempie. A jakie ustawodawstwo jest proponowane, to wszyscy widzą. **Jest ono wymierzone przeciwko suwerenności Polski i nakierowane na pełną integrację ze sfederalizowaną pod berłem niemieckim Europą.**

CZY JEST MOŻLIWA REFORMA UNII EUROPEJSKIEJ, BY TAK SIĘ NIE STAŁO?

ABSOLUTNIE NIE!

GDYBY TAK SIĘ STAŁO, OZNACZAŁOBY TO KONIEC NIEMIECKIEJ EUROPY.

DO TEGO NIE DOPUSZCZA ANI NIEMCY, ANI ROSJA ZWIĄZANI WIELOWIEKOWYM SOJUZEM.

Patryk Jaki słusznie stwierdził, że *rządy Donalda Tuska, to codzienna kronika kryminalna*. Oznacza to, że Tusk gra vabank. Już nie ma odwrotu, ponieważ porażka nie tylko zamyka ostatecznie jego karierę polityczną, ale również z dużym prawdopodobieństwem skończy się wieloletnim więzieniem.

Jacek Saryusz-Wolski w wypowiedzi dla niezalezna.pl stwierdził: *Grupa trzymająca władzę w Unii Europejskiej nawet się nie kryje, że zamierza ingerować w proces wyborczy w krajach członkowskich. Po unieważnionych wyborach w Rumunii wkrótce może przyjść czas na Niemcy. (...) Mówienie otwartym tekstem, że Komisja Europejska może, chce i będzie ingerowała w wybory w krajach członkowskich, zaczęło się już znacznie wcześniej*. Na platformie „X” dodał: *Thierry Breton (były francuski komisarz UE) wyjaśnia, że ukradli wybory w Rumunii i zrobią to samo z Niemcami, jeśli uznają to za konieczne. (...) jeszcze przed wyborami we Włoszech Ursula von der Leyen zagroziła, że jeśli Włosi źle zagłosują (czytaj: zagłosują za Giorgią Meloni), to Komisja Europejska ma takie instrumenty, które już zastosowano wobec Węgier i Polski*.

Wniosek nasuwa się jeden: **jakiegokolwiek draństwo lub przestępstwo popełni Donald Tusk, będzie miał pełne poparcie Komisji Europejskiej**, realizującej wizję niemieckiej Europy.

Pomysły reform wynikające chociażby z „Zielonego Ładu” muszą doprowadzić do upadku gospodarek większości państw Unii Europejskiej. Traktowanie go jak zamroczenie i szaleństwo lewackie jest błędem. Zielony Ład w istocie jest starannie skonstruowanym kluczem do uzyskania dominacji ekonomicznej i politycznej Niemiec. Po utracie siły napędowej niemieckiej gospodarki, jaką był przemysł motoryzacyjny, Niemcy podjęły decyzję o przeorientowaniu się na pozycje pośrednika – logistycznego huba Europy. Doskonale zrozumieli, że nie są już w stanie przy tak zarządzanym państwie i o takiej strukturze społecznej konkurować z gospodarkami innych państw UE, a przede wszystkim z gospodarką polską. Zatem **produkcja jest dla nich drugoplanowa, a priorytetem stało się pośrednictwo**.

- Już Nord Stream 2 w porozumieniu z Rosją miał stworzyć z Niemiec hub gazowy, który jako monopolista zarabiałby krocie na pośrednictwie sprzedaży rosyjskiego gazu większości uzależnionych państw europejskich z własną niemałą prowizją. Wtedy, według KE, gaz był najbardziej ekologicznym paliwem. Działania polskiego rządu (2015–2023), łamiące rosyjsko-niemiecki monopol gazowy, wywołały wściekłość w Berlinie i KE i sprowokowały działania na rzecz „osadzenia” Tuska na fotelu premiera w Polsce.
- Wiatraki, fotowoltaika, magazyny energii, solary i inna zaawansowana elektronika w większości są produkcji chińskiej, a sprzedawane są w całej Europie jako produkt niemiecki. Zapotrzebowanie na te produkty KE reguluje kolejnymi dyrektywami ekologicznymi.
- Meble głównie wytwarzają Hindusi, a na rynku europejskim sprzedawane są jako produkty niemieckie.

Przykłady można mnożyć. **Niemcy metodycznie budują swoją pozycję hurtownika dla Europy.**

- Porozumienie „Mercosur” praktycznie zamorduje europejskie rolnictwo, głównie to ekologiczne, a takim jest w większości rolnictwo polskie, stworzy natomiast rynek zbytu dla umiarkowanego niemieckiego przemysłu motoryzacyjnego i pozwoli zarobić Niemcom na pośrednictwie w sprzedaży południowoamerykańskich produktów rolnych w Europie.
- Czynnikiem dobijającym europejską konkurencję Niemiec jest strefa euro. Przyczyny są oczywiste.

Rodzący się na początku lat 90. biznes w Polsce charakteryzował się tym, że firmy, które sytuowały się w pośrednictwie hurtowym, miały się najlepiej. Ich praktycznie nie dotyczyły eksperymenty nieudolnie rządzących postkomuchów, rzucających małej przedsiębiorczości co chwilę nowe, niekoniecznie zielone „ładziki” tak, by „prywaciarze” nie czuli się zbyt pewnie. Potrafili wykończyć nawet „Optimusa”. A pośrednicy mieli się zawsze dobrze.

ciąg dalszy na stronie 15

„KTO TY JESTEŚ?”

Dobre czasy kreują słabych ludzi, a ci słabi ludzie tworzą trudne czasy – tak sparafrazować można myśl M. Hopfa i tak też można zinterpretować wystąpienie treści pogańskich w okresie oświecenia. Według ks. M. Paradowskiego oświeceniowe elity świadomie powróciły do przedchrześcijańskich wierzeń. Ludzie wybitni z kręgów kultury, mieszkańcy miast żyjących w dostatku i zamiłowaniu do starożytnych obyczajów, zarażeni sybarytyzmem oraz filozofią rozkoszy i uciechy, gwałtownie prymitywizowali się. Racjonalizmem i odnową kultury klasycznej dziwnie skutecznie pogańscy humaniści oświecenia wnikali we wszystkie środowiska, skutecznie pomniejszając rangę współczesnych im autorytetów. Zjawisko to sprzyjało szybkiemu osłabianiu prestiżu źle wykształconego duchowieństwa i destrukcji wiary chrześcijańskiej, którą intelektualny świat zaczął wypierać zdroworozsądkowym protestantyzmem. Dzisiaj można by doszukiwać się powtórki tego zjawiska w pogaństwie ideologicznym materializmu filozoficznego, jak i we współczesnej obyczajowości woke (prymitywizm i antykultura „obudzonych” elit). Czasy przewrotu oświeceniowego, podobnie jak i rewolucji socjalistycznej i współczesny wokeizm, zerwały dawną jedność państw chrześcijańskich otwarcie zwalczając kościół. Wraz z politycznymi hasłami liberalizmu i wolności wniknęły w społeczeństwa idee permanentnego chaosu, fermentu i destrukcji.

Zwracam uwagę na ten proces, gdyż „antykościelność” (antykatolicyzm) wszelkich nurtów politycznych wcale nie jest dążeniem do wyzwolenia człowieka spod panowania Boga (religii), tylko jest dążeniem do podporządkowania go sobie. Postawienie osoby (człowieka) w miejscu należnym sacrum czyni go bezbronny wobec każdego zwierzchnictwa, ograniczając równocześnie jego szanse samodzielnej doskonałości. Proces ten łatwo dzisiaj rozpoznać we wszystkich aktywnych grupach politycznych współczesnej Europy. Obnaża on skalę powszechnej poganizacji świata polityki. Dla nas w Polsce historycznym potwierdzeniem tego zjawiska jest już sama okoliczność odrodzenia się Polski w 1918 r. jako republiki – republiki zrywającej *de facto* ze swoim przedrozbiorowym katolickim dziedzictwem. Wówczas my – wolni Polacy – nie potrafiliśmy nawiązać w budowie fundamentów swojej państwowości do własnego dziedzictwa, które swoją nieśmiertelną kulturą katolicką uchroniło Polskę od śmierci. Dzisiaj w zjednoczonej Europie budowa, (od nowa, czy znowu na nowo) podwalin własnej polskiej państwowości, napotyka jeszcze większe opory. Integracja jako proces wymaga rezygnacji z jakiejś części swojej suwerenności. Gdy dokonuje się ona pod szyldem egoistycznych interesów liderów pasywnej (antykatolickiej) wspólnoty, oznacza nieuniknione zniewolenie, kaganiec dla słabszych. Nigdzie jak dotąd taki i podobny proceder (integracji pod szyldem wolności) nigdy nikomu się nie udał. Za wyjątek można uznawać jedynie średniowiecze, którego elementem integracyjnym była wiara chrześcijańska i głęboka myśl humanistyczna dająca każdemu status osoby bożej (dziedzica). Były to jednak czasy, w których trudno żyło się ludziom (surowszy klimat, zgrzebne rolnictwo, choroby i podboje), a skoro trudne czasy tworzą silnych ludzi, to nie dziwny się, że ci silni ludzie zbudowali wielkie średniowiecze.

Wracając na grunt Polski, nie sposób nie zauważać, że wszyscy jesteśmy ciągle na etapie koniecznej samoidentyfikacji jako społeczeństwo. Dzisiaj patriotyzm jest wyszydzany jako szowinizm, a na soft nacjonalizm pozwalamy sobie jedynie w święta narodowe i podczas rozgrywek sportowych. Wiara katolicka już niedługo przestanie charakteryzować Polaka, gdyż cały katolicki Kościół protestantyzuje się. Myśli o własnym zbawieniu, wyparła dążność do własnej korzyści, regulującej zwykłe skłonności i dyspozycje (np. zachowania konformistyczne – tekst „N” 16). Pytania Władysława Bełzy – „kto ty jesteś?” – nikt sobie dzisiaj nad Wisłą nie zadaje, a dziwnie skutecznie do zbiorowej świadomości wniknęła sarkastyczna myśl Tuska że „polskość to nienormalność”.

Michał Garapich

PO ROKU

No i minął nam rok 2024, pierwszy pełny kalendarzowy rok rządów koalicji 13 grudnia. Nieco wcześniej była rocznica powołania rządu i jak nazwa wskazuje - 13 grudnia właśnie. Wysypało się mnóstwo ocen i podsumowań. Pisze się dużo nie tyle o osiągnięciach, co o porażkach. Ze stu konkretów obiecanych przez obecnego premiera, zrealizowane policzyć można na palcach jednej ręki i to przy dużej dawce optymizmu. W zasadzie cała rządowa para idzie w gwizdek, czyli w rozliczenia PiS-em, a i to też idzie jak po grudzie.

Początek roku to tradycyjnie czas szopek noworocznych, ukazywania wydarzeń minionego roku w nieco kabaretowej formie. Działalność rządu 13 grudnia i wypowiedzi jego członków to materiał na wiele kabaretowych spektakli. Całości ogarnąć nie sposób, mogą jedynie przytoczyć parę próbek.

Rząd Donalda Tuska jest rządem rekordowym. Gdy byli w opozycji, dzisiejsi trzynastogrudniowcy krytykowali przerost rządu Mateusza Morawieckiego, którego liczebność oscylowała wokół setki. Dokładna liczebność rządu Donalda Tuska jest tajemnicą państwową. Paru dziennikarzy śledczych zrezygnowało z ustalenia dokładnej liczby po tym, gdy zaczęli dochodzić do 150.

W Polsce Senat – ciało ustawodawcze – liczy jedynie 100 senatorów, tyle samo co senat Stanów Zjednoczonych. Sejm Rzeczypospolitej to 460 członków. Widać więc, że rząd stanowi już 1/3 Sejmu i przewyższa swą liczebnością o połowę zarówno Senat Rzeczypospolitej, jak i Stanów Zjednoczonych. A to dopiero pierwszy rok działalności!

Rząd koalicji 13 grudnia, choć ewidentnie lewicowy, stanowi zaprzeczenie marksistowskiej tezy o przechodzeniu ilości w jakość. Trudno znaleźć ministerstwo, które funkcjonowałoby przynajmniej poprawnie, bo albo kierownictwo ministerstwa zajmuje się piastowaniem swoich urzędów i efektów jego pracy nie widać, albo robi coś z takim skutkiem, że lepiej, żeby nic nie robiło.

Zacznijmy od byłego już ministra szkolnictwa wyższego, który wsławił się rozwaleniem wszystkich projektów rozwojowych. Prawdopodobnie nie bardzo rozumiał, co to jest sztuczna inteligencja albo komputer kwantowy, albo coś tam rozumiał, lecz wykoncyrował, że Polakom takie fanaberie są zupełnie niepotrzebne.

Szczytem dokonań ministra Wieczorka był szczeniacki, głupkawy śmiech po przyznaniu, że akademicy za złotówkę to była taka ściema dla naiwnych wyborców. Było to głupie, ale przynajmniej szczerze. Ministra już nie ma, lecz jego dymisja poziomu intelektualnego rządu nie podniosła.

Podobną dziedziną co Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zajmuje się Ministerstwo Edukacji Narodowej, a tam cała plejada gwiazd. To też kuriozum, a w zasadzie charakterystyczna cecha trzynastogrudniowców, że tak ważne ministerstwo, decydujące o przyszłości narodu, oddali w ręce partyjki, której wszyscy członkowie mieszczą się na kanapie i jak jeden mąż owładnięci są obsesją lewackich ideologii.

Pani minister rozpoczęła urzędowanie od stwierdzeń, że poziom edukacji można podnieść dzięki likwidacji zadań domowych i znaczącej redukcji podstawy programowej, czyli wiedzy i umiejętności, jakie ma opanować uczeń. Inaczej: absolwenci takich szkół wiedzieć będą mniej, to znaczy więcej. Taka lewacka dialektyka.

By ulżyć uczniom, usiłuje wyrzucić religię ze szkół, a w jej miejsce wprowadzić obowiązkowy przedmiot wychowanie zdrowotne, czyli mówiąc po polsku: instruktaż seksualny. Efektem będzie wprowadzenie w miejsce przedmiotu nieobowiązkowego przedmiotu obowiązkowego, właśnie by odciążyć uczniów.

Wiceministrem edukacji jest pani Joanna Mucha. W poprzednim rządzie Donalda Tuska była ministrem sportu i w tym wcieleniu zapisała się wypowiedziami o trzeciej lidze hokeja na lodzie i pytaniem, kto dobrał drużyny do meczu finałowego Pucharu Polski w piłce nożnej. Lata lecą, ministerstwo się zmieniło, a minister Mucha trzyma poziom.

Ostatnio zabłysła pomysłem wprowadzenia edukacji ukraińskiej dla ukraińskich uczniów. Tak odpowiedziała krytykom tego pomysłu:

Polskie dzieci, które mieszkają w Szkocji, Niemczech, Brazylii, we Francji – gdziekolwiek mają komponent polski, czyli uczą się w sobotniej szkole polskich treści. Uczą się polskiej literatury, historii, geografii, polskiej kultury. To jest normalna sprawa.

Gdzie ona to widziała? Mówienie o edukacji polskiej w Niemczech to jak mówienie o III lidze hokeja na lodzie. Jedynie w wielkich miastach polskie dzieci mogą uczyć się polskiego języka, literatury czy historii, a to dzięki wysiłkowi Polskiej Macierzy Szkolnej, przy śladowym współdziałaniu niemieckich władz oświatowych. W mniejszych, co nie znaczy małych, ośrodkach i na zupełnej prowincji, gdzie żyje mnóstwo Polaków, nie ma na to szans. Jeśli te dzieci mówią po polsku, to wyłącznie dzięki rodzicom i wbrew wysiłkom niemieckich edukatorów, którzy w różny sposób „promują” mówienie w domu po niemiecku.

Pomysł minister Muchy to stworzenie ukraińskiego systemu oświaty w ramach polskiego. Kuriozum na skalę światową. Jak pani minister wyobraża

sobie te zajęcia? Przypomnę, jak lewicowe media pisały z uznaniem o nauczycielach pomijających omawianie „Ogniem i mieczem”, by nie urazić uczniów z Ukrainy. Pomijam, że to bzdura, ale wczujmy się w rolę nauczyciela. Jeśli powie ukraińskim uczniom, że Bandera stworzył organizację, która dokonała ludobójstwa na Polakach, narazi się na zarzut narzucania polskiej wizji historii. Jeśli będzie mówić o nim tylko jako o bohaterze walczącym z Sowietami, zakłamie historię. A przecież ukraińscy uczniowie pozostałe zajęcia mają z polskimi kolegami. Tam nauczana historia będzie inna. Uczniowie sobie z tym poradzą, bo mają też inne źródła wiedzy, ale jaki będzie autorytet nauczyciela, gdy na jednej lekcji mówił będzie jedno, a na drugiej co innego.

Ale, ja tu się rozpisuję, a myślenie o konsekwencjach podejmowanych decyzji wyraźnie jest poza zasięgiem pani wiceminister. Jej szefowej także.

Jedźmy dalej. Długo nie było chętnych na kierowanie resortem zdrowia. W końcu ministrem została Izabela Leszczyna, najprawdopodobniej dlatego, że nie ogarniała, o co tu chodzi. No i szybko zdiagnozowała źródło finansowych kłopotów szpitali. Wina, oczywiście PiS-u, który dał im tyle kasy, że je po prostu rozwydrzył. I nie potrafią teraz zrozumieć, że za rządów uśmiechniętej koalicji „pieniędzy nie ma i nie będzie”.

Minister finansów nie zalicza werbalnych wpadek, bo wypowiada się publicznie nader oszczędnie, by nie powiedzieć wcale. Natomiast stworzony przez projekt budżetu to prawdziwy majstersztyk. Dochody budżetu to 632,6 mld zł, za to wydatki 921,6 mld zł, co daje deficyt 289 mld zł. Więcej niż co trzecia złotówka pochodzić ma z pożyczki. To się nazywa rozmach! Przy takim rozmachu wkrótce nie będziemy w stanie spłacać odsetek, a legendarne zadłużenie Gierka będzie wzorem racjonalnego gospodarzenia finansami państwa.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska to istna krynica mądrości, a minister Hennig-Kloska to wręcz rekordzistka. Jej rekordowe osiągnięcie, zasługujące na wpis w Księdze Guinnessa, to wywołanie afery wiatrakowej zanim została ministrem. Oczywistym jest, że zupełnie jej to nie zaszkodziło. Takie tam są standardy.

Z kolei wiceminister Zielińska to nieustające źródło kabaretowych inspiracji. Z jej wielu złotych i odkrywczych myśli przypomnę jedynie uzasadnienie rezygnacji z użeglowienia Odry tym, że statki zabierają wodę rybom. Rewelacja! Pani minister pomyliły się statki na wodzie ze statkami na wodę. Pozostając na ministerialnym poziomie, dziwią obiekty wobec tych statków na wodę. One są przyjazne dla klimatu, bo z samej wody nie da się wyprodukować dwutlenku węgla.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji to zbrojne ramię Ministerstwa Sprawiedliwości, szczególnie w dziedzinie przywracania praworządności – czytaj rozprawy z PiS-em. Prawdziwy pokaz dało, ścigając byłego ministra Romanowskiego. Gdy znikł i pojawiły się podejrzenia o jego przebywaniu w Hiszpanii, zapewniano, że polskie służby specjalne już go namierzyły i śledzą każdy jego krok, a do jego ścigania zaangażowano najlepszych z najlepszych.

Tymczasem Marcin Romanowski objawił się na Węgrzech, co nie przeszkodziło naszym super służbom wjechać do polskich zakonów, bo – jak tłumaczyli – ktoś zadzwonił do nich z informacją o ukrywaniu się w nich oszukiwanego. Imponująca jest koordynacja działań naszych elitarnych służb, no i ta interwencja na anonimowy telefon. W ten sposób służby wrogich państw mogą całkowicie sparaliżować ich działalność, wykonując jedynie kilka anonimowych telefonów. Polskie służby, pochłonięte całkowicie tymi interwencjami, pozbędą się możliwości działania w kwestiach naprawdę ważnych.

Jeśli tak działają służby specjalne, a wojsko potrafi zgubić wagon min przeciwpancernych, pozostaje nam jedynie w tym niebezpiecznym czasie powierzyć Rzeczpospolitą Najświętszej Panience i liczyć na kolejny cud nad Wisłą.

A teraz *crème de la crème* tego rządu, czyli Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a na jego czele narcyz z niespełnionymi, jak na razie, ambicjami prezydenckimi. Tenże mistrz dyplomacji, jak sam o sobie mniema, w poprzednim rządzie PO-PSL był gorliwym realizatorem resetu z Rosją, zapraszając ministra Ławrowa jako mentora polskich ambasadorów. Dziś udaje antyrosyjskiego bojownika, licząc na krótką pamięć Polaków.

Jednym z pierwszych posunięć nowego ministra Sikorskiego było odwołanie ponad 50. ambasadorów przy świadomości tego, że prezydent nie zgodzi się na nominację nowych. Obniżono tym samym rangę polskich placówek zagranicznych, na których czele stoją teraz *chargé d'affaires*, czyli kierownicy placówki zamiast ambasadora.

Szczególnie genialnym pomysłem było wystąpienie do Waszyngtonu w charakterze właśnie *chargé d'affaires* byłego ministra wojny narodowej Bogdana Klicha. Bogdan Klich jest z wykształcenia psychiatrą i zdalnie zdiagnozował Donalda Trumpa jako człowieka psychicznie chorego. No to teraz wyobraźmy sobie spotkanie kierownika naszej placówki z prezydentem Trumpem, a raczej jego podwładnymi, bo kierownik ambasady nie jest partnerem do rozmowy z prezydentem.

Pierwszy efekt takiej polityki widzimy podczas zaprzysiężenia Donalda Trumpa, na które nie zo-

stał zaproszony polski premier, a zaproszonym został jego poprzednik Mateusz Morawiecki. I można by się z tego cieszyć, gdyby chodziło tylko o konkurencję PiS vs PO. Ale tu chodzi o Polskę, a to już nie jest śmieszne.

Na koniec parę słów o tym, który stworzył ten rządowy kabaret i odpowiada za prace jego członków, czyli premierze Donaldzie Tusku. To też niezły kabareciarz. Szukając winnych powodzi, znalazł bobry. No ktoś przecież musiał odpowiedzieć za zignorowanie przez rząd ostrzeżeń i niespuszczenie wody ze zbiorników w trosce o dobrostan rybek, co zaowocowało zniszczeniem paru miast.

Swego czasu, jako przewodniczący Rady Europejskiej, zabłysnął strzelaniem z palców w plecy prezydenta Trumpa. Było to śmieszne na poziomie przed-

szkole, a tak po prostu żenujące. Jeszcze niedawno wypowiadał się z pełną odpowiedzialnością o istnieniu niezbitych dowodów na to, że Donald Trump jest agentem rosyjskim, a ostatnio z równie pełną odpowiedzialnością twierdził, że tego nie powiedział. Minister, a obecnie kierownik Klich z pewnością zdągnąłby u niego schizofrenię lub demencję, o ile miałby odwagę.

To tylko kilka przykładów, taki wierzchołek góry lodowej. Ciąg dalszy następuje każdego dnia. Każdego dnia trzynastogrudniowcy wygłaszają swoje mądrości. W końcu rządzi nami uśmiechnięta koalicja, więc będzie się z czego śmiać. Tym bardziej, że to gry wkroczył Rafał Trzaskowski, który najśmieszniejszy jest wtedy, gdy jest poważny.

Zbigniew Kopczyński

ROZLICZANIE POPRZEDNIKÓW ZAMIAST KOMUNISTÓW

Już ponad 35 lat minęło od upadku komunizmu w Europie, a skutki jego panowania nie przeminęły. Komuniści i ich sprzymierzeńcy mają do dziś wpływ na nasze życie i w wielkiej mierze decydują o naszej przyszłości. Jak poprzednio w PRL, tak i obecnie hołdują kosmopolityzmowi i internacjonalizmowi, choć wieletnie doświadczenia pokazują, że idee te są utopijne. Ci ideowcy tak wierzyli w swoje przekonania, że uznawali, iż władzę trzeba zdobywać siłą (rewolucje) lub oszustwem (fałszowanie wyborów). A już zdobytą utrzymywali terrorem i bezprawiem opartym na sile i przekupstwie. Był czas, gdy w PRL kilka milionów ludzi było członkami PZPR. Ogromna ich część (bezideowcy) skusiła się na ówczesną korupcję: stanowiska z wysoką pensją, przydziały mieszkań, talony na samochody, specjalne sklepy, itp. Niestety, podczas negocjacji w 1989 r. w Magdalence i przy Okrągłym Stole obiecano komunistom transformację bezkarną dla nich. Nie dopuszczono do dekomunizacji, do lustracji i do ukarania zbrodniarzy. Społeczeństwo zaakceptowało brak rozliczenia się z komunistyczną władzą, aby transformacja odbyła się pokojowo. Zatem rozliczenia z „demokracją socjalistyczną” nie było.

Duża część społeczeństwa płaci teraz za to, że dziś rozliczenia dokonuje obecna koalicja rządząca. Tylko one nie dotyczą postkomunistów, a poprzedni konserwatywny rząd. Popierają te działania właśnie ci ludzie, którzy wtedy nie dopuścili do rozliczenia zbrodniarzy z SB i ich pomocników z policji, z rządu, z PZPR i wszystkich innych organizacji wspierających „demokrację socjalistyczną”. A żeby pokazać swoją obecną „demokrację walczącą”, to wraz z rozliczaniem rządów PiS zwrócili SB-kom przywileje, nadane im przez władze komunistyczne w podzięce za ich zaangażowanie w dawny reżim. Powstaje zatem pytanie, czym kierują się wyborcy aktualnie rządzącej koalicji? Jedną z możliwych odpowiedzi na to pytanie, to nienawiść do konserwatyzmu. Trudno będzie znaleźć inne odpowiedzi, bo liberałom i lewicowcom nie przyświeca żadna wizja przyszłości Polski oprócz wizji budowania „nowego człowieka” – bez religii, bez tradycji, bez autorytetów, ale za to zapatrzonego w zachodnich partnerów, jak Weber, Timmermans, Verhofstadt i inni. Więc walczą o dostęp do aborcji, o małżeństwa partnerskie, o „opiowywanie Kościoła” i o niedopuszczanie do głosu swoich przeciwników.

Nie spodziewaliśmy się w początkowych latach 90-tych, że dojdzie do dzisiejszej sytuacji, że zapanuje bezwzględne bezprawie, że sędziowie, prokuratorzy i nawet adwokaci będą łamać prawo, że nie będą uznawać ważnych instytucji państwowych, że dla pieniędzy porzucą sprawiedliwość. Te zjawiska przeniknęły niemal do wszystkich dziedzin życia. Wyrzucono z telewizji dziennikarzy, komentatorów, a nawet artystów o poglądach konserwatywnych, aby zastąpić ich „swoimi” artystami. Nie zobaczymy w „telewizji w likwidacji” wielu z tych, co poprzednio tam występowali. Podobnie w muzeach, które powstały dla przywoływania tradycji narodowych, wymieniono zarządy, a niektóre z nich są ograniczane i cenzurowane, a nawet likwidowane.

Podobnie w nauce: granty i ważne stanowiska kierowane są z uwzględnieniem zapatrywań politycznych (choć ministra już odwołano). Czy zostanie też odwołana minister edukacji, gdy już dokona swoich zamiarów (obniżenia poziomu nauczania) i wprowadzi seksedukację?

Rządzący rozdają pieniądze dla „odpowiednich” organizacji pozarządowych lub fundacji (Owsiak), a także na bezsensowne rady nadzorcze w spółkach skarbu państwa. Tak realizowana jest obietnica koalicji 13. grudnia, która miała likwidować podziały w społeczeństwie. Rezultat widać jak na dłoni: zabrać oponentom i dać swoim.

Beneficjenci tego rozdawnictwa dołączają do oligarchów, którzy potrafili przejąć majątek narodowy w latach 90., a do dziś zdążyli powiększyć swoje majątki, wystugując się tym, z którymi są powiązani znajomościami i korupcją. Zwolennicy prawicy nie poszli tą drogą. Teraz przekonują się, jak obecnie rządzący oprócz władzy ustawodawczej i wykonawczej zwiększyli swoją siłę we władzy sądowniczej, a także w mediach i zasobach finansowych. Dziś duża część społeczeństwa, będąca zwolennikami prawicy, płaci swoimi podatkami za finansowanie walki przeciw sobie: za pensje prokuratorów i sędziów łamiących prawo, za koszty przejętych mediów publicznych, za koszty rządzących nieudolnie w spółkach państwowych, za koszty głupiego sterowania nauką i edukacją, a także wiele, wiele innych.

Co czeka Polskę, gdy nastąpi kolejna zmiana władzy i wybory wygra prawica? Czy znowu nastąpi ponowne rozliczenie? Znowu trzeba będzie włożyć wiele wysiłku, aby przywrócić praworządność, sprawiedliwość i gospodarność.

Andrzej Skorupski

O DZBANKU ROZMNAŻAJĄCYM TALARY = WYPŁUKIWANIU ZŁOTA Z POWIETRZA

Dzisiaj wiadomo, że kryzysy ekonomiczne to jest zjawisko powtarzalne (podobno najdawniejszy był w 1825 roku, a najnowszy w 2008 r.) i są po prostu fazami cykli ekonomicznych. Skąd się biorą? Oprócz klęski nieurodzaju i klęski urodzaju, innych kataklizmów przyrodniczych, oprócz wojen i psychologii tłumu istnieje jeszcze jeden czynnik, mogący powodować kłopoty w bankach. Jest nim „funkcja wykładnicza” – pojęcie matematyczne, które opisuje np. malejącą szybkość takich zjawisk jak rozpad promieniotwórczy, albo rosnącą szybkość takich zjawisk jak reakcja łańcuchowa. Taka w każdym razie jest teza pewnego matematyka, Michała Szurka, który w popularno-naukowym artykule „Znów o inflacji” („Młody Technik”, styczeń 1995 r., str. 42–43) objaśnił, że inflacja bywa wygodnym pretekstem do wyzyskiwania kredytobiorców przez banki i wmawianie im, że obsługa kredytu jest dla nich bardzo korzystna.

Mało kto bowiem rozumie zawiłości matematyczne, a chodzi mianowicie o tzw. procent składany. Z biegiem czasu odsetki narastające są doliczane do kapitału początkowego, dzięki czemu łączna ilość pieniędzy, jakie bank otrzymuje od swojego dłużnika, nie wzrasta ze stałą szybkością, czyli proporcjonalnie do czasu (wzór tylko na tzw. procent prosty: odsetki = kwota pożyczona × stopa procentowa × czas), ale z rosnącą szybkością. Jeśli stopa procentowa wynosi np. 5% rocznie, to liczbę 105% czyli 1,05 podnosi się do potęgi o wykładniku, wyrażającym czas mierzony w latach (np. 2,25 w przypadku okresu dwóch lat i trzech miesięcy) i dopiero wynik tego potęgowania mnoży się przez wielkość pożyczki, co daje łączną (kapitał + odsetki) kwotę należną od dłużnika bankowi po dwóch latach i trzech miesiącach. Takie odsetki nazywają się procentem składanym. Michał Szurek urodził się o ponad 7 lat wcześniej niż ja, być może w jego czasach uczniowskich lub studenckich uczono o procencie składanym. Ani w szkole podstawowej, ani w liceum, ani na uniwersytecie na kierunku matematyka nie zetknąłem się z tym pojęciem; w szkołach uczono mnie tylko o procencie prostym. Do dziś nie wiem, czy on gdziekolwiek ma zastosowanie, bo w 1978 roku, kiedy zgromadzone na mojej mieszkaniowej książeczce oszczędnościowej pieniądze bank przelał do właściwej spółdzielni mieszkaniowej, przelał razem z nimi odsetki, ale z dokumentów, które posiadam, mogę odczytać tylko, ile one wyniosły, ale tam nie ma informacji o wysokości stopy oprocentowania, czy stosowano procent prosty czy składany – być może wtedy wszystkie kwoty liczone w złotych podlegały procentowi prostemu, jak zarobki w owej firmie melioracyjnej, o której niżej. Zapamiętałem wzór na procent składany z lektury „Kalendarza uczniowskiego” za rok 1951–52 <<https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/991540/edition/950167/>>. Procent prosty był też na lekcjach w szkole, a procent składany tylko tam.

Jeśli czas nie wyraża się liczbą całkowitą lecz „z przecinkiem”, to obliczenie wartości potęgi o takim wykładniku wymaga posłużenia się komputerem, a przynajmniej dobrym kalkulatorem. Gdy w 1983 roku przez pewien czas pracowałem w (teraz już nie istniejącym) toruńskim przedsiębiorstwie melioracyjnym jako młodszy księgowy, zauważyłem, że pracownicy tego przedsiębiorstwa zatrudnieni na robotach eksportowych w Iraku otrzymywali dwie części wypłaty: na własne potrzeby tam na miejscu – w dolarach, a na użytek ich rodzin w kraju – w złotych. Te złotówkowe podlegały oprocentowaniu prostemu, a dolarowe korzystniejszemu oprocentowaniu składanemu. Nie wiem, dlaczego odsetki były obliczane przez moje koleżanki (a nie przez pracowniczkę w banku, do którego firma przesyłała te wypłaty), w każdym razie owe koleżanki też (!)

nie znaly owego wzoru na procent skladany i dowiedzialy sie dopiero ode mnie, nie wiedzialy tez, jak posluzyc sie tym wzorem (w dziale księgowosci mialy jeden i tylko jeden kalkulator z potrzebnym do tego celu przyciskiem xy czyli „iks do potęgi igrek”, gdzie x jest podstawą potęgi, y jest wykładnikiem potęgi). To było w czasach (jawnego) socjalizmu, więc może z przyczyn ideologicznych nie uczono o procentach składanych jako o godnym pogardy burżuazyjnym wynalazku? Ale jeżeli tak, to tym bardziej nie powinno być tego wzoru w kalendarzu wydanym za czasów życia Stalina. Nie wiem, jak było naprawdę.

Bankom sprzyja dość powszechna niewiedza ich dłużników i wierzycieli. Banki utrzymują się z różnicy między wyższymi odsetkami, które pobierają od swoich dłużników, a niższymi, które wypłacają swym wierzycielom. Ponieważ owe odsetki narastają w tempie wykładniczym (dzięki stosowaniu procentu składanego, a nie procentu prostego), to samo dzieje się z ową różnicą, czyli dochodem banków. Kto składa pieniądze do banku, może ulec marzeniu o otrzymywaniu pieniędzy „za nic”, hodować w sobie chciwość i liczyć na to, że cały czas będzie działało się po jego myśli. A w końcu nadchodzi (dość rzadko i bez ostrzeżenia, ale jednak) przykra niespodzianka: bankructwo banku (te dwa słowa chyba nieprzypadkowo są podobne), albo coś analogicznego na giełdach papierów wartościowych: pęknięcie bańki spekulacyjnej. Gdy ktoś zaufał tzw. parabankowi, to taki efekt jest bardziej prawdopodobny, raczej następuje rychlej, a potem powstaje dla publicystów kolejny temat jak smutne i budzące gniew opowieści o kolejnych oszukanych ludziach w telewizyjnej „Sprawie dla reportera” we wczesnych latach dziewięćdziesiątych.

Według bowiem Michała Szurka „to tylko na papierze wygląda tak ładnie. Właśnie z powodu własności funkcji wykładniczej systemy bankowe muszą od czasu do czasu zrobić plajtę, a inflacja jest matematycznie nieuchronna.”. Myślę, że procent prosty skutkowałby tym samym („potrzebą” robienia plajt), ale wolniej, a więc bankructwa systemów finansowych i kryzysy gospodarcze zdarzałyby się rzadziej.

Nie da się zrobić tak, aby jednemu przybyło, a nikomu innemu z tego samego powodu nie ubyło. Na podobieństwo wyplukiwania wodą złota z piasku w kopalniach złota ironicznie nazywano „wyplukiwaniem złota w powietrze” oszukańcze sposoby bogacenia się (zob. felietony Stanisława Michalkiewicza <<https://biznes.interia.pl/gospodarka/news-wyplukiwanie-zlota-z-powietrza,nId,3493558>> <<http://www.michalkiewicz.pl/tekst.php?tekst=5182>>). Przysłowie „nie ma czegoś takiego jak darmowy obiad” przestrzega przed iluzjami socjalizmu. Skoro go spożywam, to znaczy, że zapłacił zań ktoś inny, a jeśli zapłaciło „państwo”, to zapłaciliśmy (lub zapłacimy) my wszyscy (albo nasi potomkowie) jako podatnicy. Zupełnie tak samo nie istnieje czarodziejski dzbanek, do którego wystarczy włożyć jednego dukata, aby móc potem go wyjąć, wydać, a następnie sięgać do dzbanka i wciąż znajdować w nim ten sam dukat. Niestety, to tylko wygląda tak ładnie w baśniach. Czarodziejskich dzbanków nie ma – zupełnie tak samo, jak nie ma *perpetuum mobile*.

Członek Izby Reprezentantów w Kongresie USA Paul Kanjorski (demokrata polskiego pochodzenia), przewodniczący podkomisji w Komisji Rynków Kapitałowych, ujawnił, iż: „11 września 2008 r. około godz. 11.00 amerykański System Rezerwy Federalnej odnotował dramatyczny odpływ pieniędzy [...] na kwotę 550 mld dolarów [...] w ciągu godziny albo dwóch. Skarb Państwa wpompował do systemu 105 mld dolarów [...] System Rezerwy Federalnej USA (FED) szybko zdał sobie sprawę, że ma do czynienia z elektronicznym nalotem na banki. [...] zdecydowano o zamknięciu operacji, zablokowaniu dostępu do kont [...] jak wyliczyli analitycy FED, gdyby działania te nie zostały podjęte, do godziny 14.00 z systemu finansowego Stanów Zjednoczonych zostałoby wyciągniętych 5,5 biliona dolarów. – Doprowadziłoby to do upadku gospodarki USA, a w ciągu 24 godzin padłaby cała światowa gospodarka.” <http://stary.naszdziennik.pl/bpl_index.php?date=20090227&typ=sw&id=sw11.txt> <<https://youtu.be/ZBs9ydivZgg>>

Pamiętny zamach terrorystyczny z 11 września 2001 r., i późniejszy o dokładnie 7 lat nalot na banki amerykańskie zdarzyły się w dniu rocznicy urodzenia Feliksa Dzierżyńskiego, założyciela sowieckiej bezpieki. Czyżby to były dwa zamachy postsowieckich bezpiek na USA? Gwałtowna akcja ratunkowa podjęta tego samego dnia (105 mld dolarów dla banków od budżetu państwa) i potem (decyzją podjętą po kilku tygodniach) wpompowanie do amerykańskiego systemu bankowego dodatkowych 700 mld dolarów z pieniędzy publicznych, czyli z budżetu USA (= ok. 2650 dolarów od każdego mieszkańca USA!), zgodnymi głosami Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej (w Polsce powiedziano by „ponad podziałami”). Był to tzw. „plan Paulsona”, na dodatek podjęty przez organ władzy prawodawczej zamiast organu władzy wykonawczej (mimo dumy Amerykanów z tego, że ich konstytucja jako pierwsza w świecie wcieliła w życie Monteskiuszowy podział władzy). Jednak potem i nadal mówiono o kryzysie nie tylko w Ameryce, ale na świecie, podając za przyczynę kryzysu upadek banku Lehman Brothers (późniejszy o 4 dni, tj. z 15 września 2008 r.) Znowu w USA „coś im w bankach nie sztykowało”! Jak po pamiętnym „czarnym czwartku” 24 października 1929, kiedy też rozpoczął się wielki kryzys gospodarczy.

Może jednak miał rację inny amerykański Polak, prof. Iwo Cyprian Pogonowski (1921–2016), pisząc na temat FED 28 lutego 2009 roku, że „jest to stosowanie socjalizmu jako narzędzia elity finansowej [...], a socjalistyczny system służy do narzucania władzy przez elitę finansową. [...] Międzynarodowa elita bankierów nie chce konkurencji i chce rządzić za pomocą karteli oraz monopoli. [...] Federal Reserve System jest organizacją, która kontroluje bankowość w USA, jak też politykę monetarną tego państwa [...] Chodzi o ściąganie oprocentowania gigantycznych długów państwowych.”

<https://wsercupolska.org/wsp1/warto-przeczyta/201-badania-struktury-wadzy-w-usa>

Takie rozwiązanie ma swoje wady i zalety; na polskim gruncie właśnie ustanowienie prywatnego banku jako banku emisyjnego (co było jednym z ważnych składników reformy walutowej min. Grabskiego z 1924 roku) ujawniło zalety, co z satysfakcją podkreślają właśnie polscy liberałowie, nie zaś polscy socjaliści, ani polscy zwolennicy etatyzmu, interwencjonizmu państwowego itp.. Gdy jednak jakaś prywatna firma dzięki swojemu szczególnemu usytuowaniu posiada (de iure albo de facto) tak wielki jak FED w Ameryce wpływ na gospodarkę, to ten wpływ jest porównywalny raczej z interwencjonizmem państwowym, aniżeli z grą pomiędzy teoretycznie równouprawnionymi podmiotami gospodarczymi.

A być może rację mieli obydwaj ci amerykańscy Polacy: FED ma władzę zbyt wielką, ale 11 września 2008 r. dla gospodarki (przynajmniej amerykańskiej) FED odegrał rolę zbawienną.

Jest jednak pewna różnica między pieniądzem prawdziwym (naprawdę opartym na kruszczach, jak to było przed I wojną światową) a pieniądzem „fiducyjnym” (tj. opartym na wierze w skuteczność państwa, ustanawiającego „jedyny prawny środek płatniczy”). Bank emisyjny podlega rządowi, czy jest prywatny i od rządu niezależny, jest władny dodrukowywać banknoty. Banknoty (i jeszcze nowsze odmiany „pieniądza fiducyjnego” aż do elektronicznych włącznie) są bardziej podatne na oszukańcze manipulacje, które streszczają się w słynnym prawie Kopernika, że pieniądz lepszy jest wypierany przez gorszy. Jednak fałszowanie bilonu poprzez zmianę proporcji metali w stopie używanym do ich wytwarzania to robota mozolna. O ileż łatwiej można oszukiwać na pieniądzach będących fiducyjnymi środkami płatniczymi! Gdy całość zdeponowanych w banku pieniędzy musi mieć pokrycie w złocie, nie ma możliwości, aby bank emisyjny (ten, który byłby zobowiązany do wymiany banknotów na złoto na każde żądanie) dodrukowywał papierowe pieniądze, tę wg „Ewangelii wg św. Łukasza” „niegodziwą mamonę”, na własną zgubę. A zarazem nie jest możliwe, aby nawet zmowa wszystkich jego klientów stawiała bank w sytuacji tzw. braku płynności finansowej, bo banknoty w takich warunkach pełniłyby naprawdę rolę kwitów depozytowych.

Również z USA pochodzi wskazówka, jak można unikać tego rodzaju niebezpieczeństw gospodarczych. Chodzi o przywrócenie zasady, że pieniądz musi mieć pokrycie w kruszcu. Owszem, waluty i kruszce to również tylko towary, chociaż wyróżnione jako mierniki wartości innych towarów (i usług). Każdy towar podlega prawu podaży i popytu, ale nie ma co liczyć na to, że podaż kruszców istotnie zależy od woli ludzkiej, np. wzrośnie skokowo bardzo znacznie z powodu wzrostu wydobywania, tym bardziej zaś z powodu przerabiania jednych pierwiastków chemicznych na inne, np. ołowiu na złoto. Dawni alchemicy nie umieli tego, ich współcześni dalecy następcy umieliby, ale ich sposoby są nieopłacalne.

<https://pharmacopola.pl/produkcja-zlota-transmutacja/>

Chyba o tym pamiętały władze amerykańskiego stanu Indiana, gdy wprowadziły możliwość rozliczania się ze skarbcem stanowym w złocie, srebrze i ich elektronicznych odpowiednikach. Jest to pierwszy stan, który przywrócił standard złota i srebra jako środków płatniczych i pierwszy, który w tej kwestii zaczyna postępować legalnie, bowiem przestrzega konstytucji USA. (Marcin Hugo Kosiński, „Wraca złoto”). Na dłużej nie da się stosować do amerykańskiej waluty w stanie Indiana zasad odrębnych niż w pozostałej części USA. Złoto i srebro zalegalizowane jako waluta zostało po dwóch latach w innym amerykańskim stanie.

<https://prnews.pl/zloto-i-srebro-zalegalizowane-jako-waluta-33016>

Prawdopodobnie nie od razu, ale konieczność zmusi do powrotu do pieniądza kruszcowego i to nie tylko w USA, o ile ludzkość ma uniknąć prawdziwej nędzy w miejsce sztucznego bogactwa.

Toruń, 26 grudnia 2024 r. *Konrad Józef Turzyński*

DLACZEGO WŁAŚNIE TERAZ MUSIMY GŁOŚNO MÓWIĆ PRAWDĘ¹⁾

Dlaczego właśnie teraz musimy głośno mówić o aborcji i deprawacji? Z uwagi na kontekst polityczny i cywilizacyjny. Rząd Tuska na czas kampanii wyborczej postanowił wyciszyć tematy wywołujące opór społeczny, w szczególności „edukację seksualną” i aborcję. Z kolei główny kandydat opozycji mówi publicznie, że jest otwarty na „nowy kompromis” w sprawie mordowania dzieci nienarodzonych.

W tym samym czasie ludzie Donalda Trumpa przez pierwszy tydzień (!) urzędowania nowego prezydenta zrobili w USA więcej dla obrony życia i rodziny, niż w Polsce wydarzyło się przez 10 ostatnich lat. Dlaczego pro-liferzy w Stanach Zjednoczonych odnoszą sukcesy i czego możemy się nauczyć z obserwacji sytuacji za oceanem? Proszę przeczytać naszą analizę.

Jak napisała przedwczoraj Gazeta Wyborcza: „Do wyborów nie będzie depenalizacji aborcji. Za duże ryzyko kolejnej porażki.”

Z kolei skrajnie lewicowy portal Oko.press napisał: „Trzaskowski skręca na prawo, a rząd zamraża ustawy (...)”. Gdy pytamy, skąd ta zmiana u Trzaskowskiego, od osoby z otoczenia premiera Donalda Tuska słyszymy, że „trzeba obserwować realia” na świecie.”

Media wspierające obóz Tuska oraz politycy KO mówią otwarcie – na czas kampanii wyborczej należy wyciszyć tematy, które budzą opór społeczny. Tak stało się m.in. z „edukacją seksualną” w szkołach – niemal z dnia na dzień umilkła propaganda, która przez ostatnie pół roku nieustannie przekonywała Polaków o konieczności objęcia wszystkich uczniów przymusem deprawacji. Podobnie stało się z aborcją – do wyborów ludzie Tuska mają unikać tego tematu.

Z kolei kandydat opozycji Karol Nawrocki powiedział kilka dni temu publicznie, że co prawda osobiście jest „za ochroną życia”, ale jako prezydent będzie „gotowy na nowy kompromis” w sprawie mordowania dzieci w łonach matek.

Proszę zwrócić uwagę, jak bardzo to się różni od narracji powszechnie używanej w mediach na przestrzeni ostatniego roku.

Jeszcze do niedawna media związane z PiS przekonywały opinię publiczną, że PiS przegrał wybory rzekomo przez decyzję Trybunału Konstytucyjnego w sprawie ograniczenia aborcji (decyzję, która w praktyce nic nie zmieniła, gdyż dzieci dalej masowo morduje się w szpitalach). Krótco potem media związane z KO przekonywały społeczeństwo, że trzeba głosować na Koalicję i Lewicę, gdyż dzięki temu w Polsce w końcu upowszechni się aborcja. Dzisiaj sztab Trzaskowskiego przekonuje, że tematu aborcji nie należy jednak podejmować w kampanii, gdyż przez to Trzaskowski może przegrać wybory. Jak to wszystko ma się do rzeczywistości?

Wbrew „faktom medialnym” i propagandzie, wciąż nie ma w Polsce powszechnego poparcia dla mordowania dzieci w łonach matek. Wielu Polaków sprzeciwia się aborcji i chce powstrzymania tego procederu. Jedyne czego brakuje to wola polityczna do tego, aby postulaty realnej obrony życia i rodziny wcielić w życie. Aby mieć dobry punkt odniesienia, porównajmy sytuację w Polsce z sytuacją w USA.

Donald Trump po raz kolejny został prezydentem Stanów Zjednoczonych. Sam Trump, z uwagi na swoje życie osobiste i poglądy, daleki jest od bycia wzo-

rowym chrześcijaninem. Ale w aktualnej sytuacji reprezentuje w USA bardzo szerokie, prawicowe, konserwatywne i wolnościowe środowisko polityczne. Środowisko wewnętrznie podzielone, które oczekuje od swojego prezydenta konkretnych działań i uzależnia swoje dalsze poparcie dla niego od realizacji przynajmniej części kluczowych obietnic wyborczych.

Proszę spojrzeć na to, co wydarzyło się już w pierwszym tygodniu (!) prezydentury Trumpa w zakresie obrony życia i rodziny. W ciągu 7 dni Trump m.in.:

1. Podpisał zarządzenie potwierdzające istnienie tylko dwóch płci (męskiej i żeńskiej) i usuwające genderowe wytyczne poprzedniego rządu.
2. Podpisał zarządzenie o wycofaniu rządowego wsparcia dla „tranzyjacji” dzieci i młodzieży.
3. Podpisał zarządzenie o ograniczeniu służby wojskowej dla osób „transpłciowych”.
4. Wyłączył dostęp do założonej przez Bidena strony internetowej, która podpowiadała jak ominąć prawo i w jaki sposób zamordować swoje dziecko.
5. Podpisał dekret prezydencki potwierdzający, że życie zaczyna się od poczęcia.
6. Podpisał dekret prezydencki, na mocy którego 23 proliferów, skazanych na więzienie za protestowanie pod ośrodkami aborcyjnymi za czasów administracji Bidena zostało uwolnionych.
7. Przywrócił prawo, które zabrania przekazywania pieniędzy podatników na promocję i wykonywanie aborcji w innych krajach.
8. Przywrócił ustawę, która zabrania wykorzystywania funduszy federalnych na finansowanie aborcji w USA.
9. Poparł projekt ustawy kongresowej, która zabrania dobijania dzieci, które przeżyły swoją aborcję.
10. W imieniu USA podpisał Deklarację Genewską, która stwierdza, że nie istnieje coś takiego jak „prawo do aborcji”.

W tym samym czasie republikańscy kongresmeni wnieśli projekt ustawy mającej zabezpieczyć prawa rodziców odnoszące się do „kierowania wychowaniem, edukacją i opieką zdrowotną swoich dzieci”. Trzeba przy tym zaznaczyć, że działania tego typu nie są owocem osobistej postawy Trumpa, ale efektem nieustannej presji wywieranej przez konserwatyistów i walk na zapleczu politycznym Republikanów, którego przedstawiciele różnią się między sobą nawet w fundamentalnych kwestiach moralnych.

¹⁾ Fundacja Pro – Prawo do życia. Numer konta: 79 1050 1025 1000 0022 9191 4667

Czym ta sytuacja w USA różni się od sytuacji w Polsce?

W USA trwa nieustanna walka polityczna w najważniejszych kwestiach cywilizacyjnych. Po stronie normalnych Amerykanów, rodziców, chrześcijan, wolnościowców i konserwatystów zaangażowane są miliony dolarów prywatnych pieniędzy, liczne organizacje, fundacje, stowarzyszenia prawników oraz media. Reprezentujący te środowiska politycy, gdy dochodzą do władzy, realizują swoje obietnice wyborcze. Przykładem takiej postawy jest gubernator stanu Oklahoma Kevin Stitt. W 2022 r. podpisał on ustawę przewidującą 10 lat więzienia i 100 000 dolarów grzywny za dokonanie aborcji. Jak powiedział Stitt:

„Obiecałem mieszkańcom Oklahomy, że podpiszę każdą ustawę pro-life, która trafi na moje biurko i to właśnie dzisiaj tu robimy. Chcemy, aby Oklahoma była najbardziej pro-life w kraju. Chcemy uczynić aborcję nielegalną w stanie Oklahoma.”

Kilka miesięcy później Kevin Stitt ponownie wygrał wybory na urząd gubernatora Oklahomy. To wszystko pomimo ogromnej propagandy medialnej radykalnej lewicy. Podobna sytuacja jest w wielu innych stanach takich jak Floryda czy Teksas, których władze wprowadzają kolejne ustawy pro-life i pro-rodzinne ciesząc się przy tym poparciem wyborców, co umożliwia im rządzenie przez kolejne kadencje.

Tymczasem w Polsce szuka się „kompromisów”.

Przed 2015 rokiem było oczekiwanie społeczne ze strony Polaków w sprawie powstrzymania aborcji. Wyrazem tych oczekiwań były m.in. obywatelskie inicjatywy ustawodawcze przeprowadzone przez naszą Fundację w latach 2011–2015, kiedy to pod projektami zakazu aborcji zebraliśmy łącznie blisko półtora miliona podpisów. Ale nie tylko my naciskaliśmy i domagaliśmy się powstrzymania aborcji.

Podobne głosy dochodziły z wielu stron, w tym ze strony prawniczych i katolickich mediów. Słyszalny był również głos Kościoła, przypominającego słowa papieża Jana Pawła II: „naród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości”. Biskupi popierali projekty „Stop aborcji” i zachęcali do zbierania podpisów na terenie swoich diecezji. W rozmaite działania przeciwko aborcji włączało się wiele stowarzyszeń, fundacji i organizacji, które, każda na swój sposób, domagały się powstrzymania mordowania dzieci i podjęcia kroków w tej sprawie.

Podsumowując – ze strony zwykłych Polaków, Kościoła, mediów i organizacji pozarządowych słysząc było zainicjowany przez kampanie naszej Fundacji głos: trzeba powstrzymać aborcję! Od strony politycznej te oczekiwania społeczne poparł PiS, którego posłowie, gdy byli w opozycji, zawsze głosowali za projektami „Stop aborcji”. W trakcie kampa-

nii wyborczej przed 2015 rokiem politycy PiS obiecywali publicznie: gdy dojdą do władzy to powstrzymają aborcję.

Wszystko zmieniło się już w 2016 roku. Gdy politycy PiS doszli do władzy, zmienili zdanie. Przez 8 lat rządzenia odrzucili wszystkie obywatelskie projekty zmierzające do ograniczenia lub zakazania aborcji. Co więcej, w trakcie rządów PiS de facto została wprowadzona w Polsce legalna aborcja na żądanie do końca ciąży, a liczba nielegalnych aborcji za pomocą pigułek poronnych doszła do kilkudziesięciu tysięcy zbrodni rocznie. Politycy tacy jak Jarosław Kaczyński czy Adam Niedzielski publicznie instruowali Polki w mediach z jakiej luki w prawie można skorzystać, aby legalnie dokonać aborcji na dziecku. Przez cały okres rządów PiS aborcja była „świadczaniem zdrowotnym” refundowanym przez NFZ z naszych podatków.

Jednym z powodów tej zmiany była cisza, jaka w sprawie aborcji zapanowała po stronie społecznej. Po dojściu PiS do władzy zaplecze medialno-społeczne PiS stwierdziło, że nie wolno wywierać jakichkolwiek nacisków na partię, gdyż to może osłabić poparcie dla PiS. Ceną za utrzymanie się PiS przy władzy miało być m.in. milczenie w sprawie aborcji. Zaczęto więc usprawiedliwiać „kompromis aborcyjny”. Politycy PiS oraz związane z nimi media zaczęły przekonywać, że kiedy rządzi PiS to odrzucenie projektów „Stop aborcji” rzekomo leży „w interesie społecznym” oraz „w interesie państwa”.

Podobnie stało się w zakresie obrony rodziny. Pomimo licznych deklaracji, przez 8 lat nie została wprowadzona żadna ustawa, która w istotny sposób chroniłaby rodziny, powiększała zakres ich swobód względem państwa czy ograniczała możliwość działania lobby LGBT i deprawatorów seksualnych. Przez 8 lat rządów PiS do szkół w całej Polsce wchodzili aktywiści LGBT i „edukatorzy seksualni” i nic z tym nie zrobiono oprócz werbalnego sprzeciwu. Zamiast tego podjęto działania w kierunku dalszej centralizacji i biurokratyzacji systemu oświaty, a w MEN rządzonym przez Przemysława Czarnka podjęto próby ograniczenia Polakom możliwości edukacji domowej swoich dzieci, będącej dla wielu rodziców ostatnią deską ratunku przed deprawacją i szkodliwym wpływem środowiska szkolnego.

Z okazji trwającej kampanii wyborczej po raz kolejny należy postawić w przestrzeni publicznej pytanie: **po co nam Polska? Po co nam w ogóle własne państwo?**

Własne państwo jest nam, Polakom, potrzebne **po to, abyśmy mogli wprowadzać w kraju zasady wynikające z dziedzictwa naszej cywilizacji. Inaczej państwo o nazwie Polska nie ma sensu.** Jeżeli w kraju nie są wprowadzane ustawy gwarantujące

obywatelom ich najbardziej fundamentalne i podstawowe prawa, to nie ma żadnego znaczenia, która partia aktualnie rządzi. Fundamentem wolnego narodu powinny być zasady moralne i cnoty jego członków. Jeżeli godzimy się na to, aby osoby sprawujące rządy nad Polską ułatwiały społeczeństwu mordowanie i deprawowanie własnych dzieci, to własne państwo jest nam całkowicie zbędne.

W ostatnich latach wiele osób, środowisk, grup i partii w Polsce uznało prawo do życia za kwestię drugorzędną lub całkowicie nieistotną. Tymczasem prawo do życia to temat FUNDAMENTALNY. Jeśli wolno tak po prostu kogoś zamordować, a szczególnie wolno zamordować niewinne i bezbronne dziecko, to żadne inne prawa nie mają sensu, ponieważ zakwestionowany został sens istnienia państwa, którym jest właśnie ochrona własnych obywateli ich praw.

Dlatego musimy głośno mówić prawdę o aborcji i domagać się powstrzymania mordowania i deprawowania

dzieci, niezależnie od tego, jaka partia jest obecnie u władzy. Musimy głośno mówić, że nie ma żadnej zgody na mordowanie dzieci w łonach matek, na deprawację seksualną oraz na jakiegokolwiek kompromisy moralne. Konieczne jest dalsze kształtowanie świadomości społecznej i wywieranie presji na polityków. Mimo dynamicznej, zmieniającej się sytuacji politycznej i społecznej, musimy walczyć wciąż o to samo – o prawo do życia dla każdego dziecka w Polsce, o obronę najmłodszych przed deprawatorami seksualnymi i o wolność rodziców do wychowywania własnych dzieci.

Jeśli nie będzie nacisku społecznego, jeśli nie będziemy upominać się o powstrzymanie aborcji, **jeśli nie będziemy żądać prawa do życia dla każdego człowieka, to, zgodnie ze słowami papieża Jana Pawła II: jako naród nie mamy przyszłości.**

Mariusz Dzierżawski

Zbigniew Berent, 18.01.2025 r.

DONALD TUSK – MISTRZ KUGLARSTWA POLITYCZNEGO

cz. 2

(...) ludziom tuman w oczy puszcza, oczy im zamydla i ich okpiewa, mysze tajno za pieprz sprzedaje, kota za zajqca.

Słownik Języka Polskiego, B.Linde, 1853 – definicja kuglarza

W pierwszej części:

(...) Z tej rozmowy powstała notatka skierowana do prezydenta Bronisława Komorowskiego, premiera Donalda Tuska oraz szefów MSZ i MON, Radosława Sikorskiego i Tomasza Siemoniaka. Żaden z nich nie zaprotestował przeciwko trwającym już od ponad roku stałym kontaktom pomiędzy SKW a rosyjską FSB. Nikt nie zadał pytań o sensowność i potrzebę tak bliskiej współpracy z kremlofskimi służbami specjalnymi.

Autorzy serialu „Reset” podkreślili, że to właśnie przy okazji podpisywania wspomnianej umowy wykonane zostały zdjęcia, na których szefowie SKW Piotr Pytel i Janusz Nosek pozowali w czapkach rosyjskich żołnierzy z krążownika Aurora.

Działania sprzeczne z doktryną NATO. „Kwalifikuj to jako zdradę”

Całość podpisanej umowy sporządzili prawdopodobnie Rosjanie. Świadczy o tym – jak tłumaczą twórcy serialu „Reset” – m.in. specyficzna polszczyzna dokumentu: np. kilkakrotnie pojawiające się w umowie słowo „obuj”, w zdaniu jak: „obuj państw podpisało umowę”.

Ten dokument nigdy nie powinien zostać podpisany przez jakiegokolwiek polskiego urzędnika, a zwłaszcza szefa tajnej wywiadowczej służby wojskowej:

- po pierwsze, nie był procedowany zgodnie z zasadami Paktu Północnoatlantyckiego, nie był konsultowany wbrew temu, co Nosek i Pytel i inni opowiadają w różnych swoich prasowych wywiadach.
- po drugie stoi to w sprzeczności z umową, która jest najważniejsza dla Paktu Północnoatlantyckiego, czyli traktatem waszyngtońskim – tłumaczył prof. Sławomir Cenckiewicz.

O czym mówi współautor serialu? Otóż w artykule 2. w pkt. B umowy FSB-SKW można przeczytać: „Strony udzielają sobie wzajemnie pomocy w następujących głównych kierunkach współpracy w obszarze kontrwywiadu wojskowego: przeciwdziałaniu działalności wywiadowczo-wywrotowej służb specjalnych krajów trzecich, skierowanej przeciwko Federacji Rosyjskiej lub Rzeczypospolitej Polskiej”.

Polska zobowiązała się de facto do donoszenia Rosji chociażby na Brytyjczyków czy Amerykanów, bo Kreml od lat uważa, że służby tych państw prowadzą „działalność wywiadowczo-wywrotową” skierowaną przeciw Moskwie.

Artykuł 8. **Traktatu Północnoatlantyckiego mówi tymczasem o tym, że żadne z państw wchodzących w skład NATO nie może zawierać porozumień międzynarodowych, które byłyby sprzeczne z tymże traktatem.**

Tutaj mamy do czynienia właśnie z czymś, co ja bym zakwalifikował i kwalifikuję jako zdradę. Co to

Konsekwencje umów z Rosją

W grudniu 2011 r. podpisano umowę, dzięki której Rosjanie mogli wjeżdżać bez wiz na teren Polski i poruszać się bez ograniczeń w północnych województwach kraju objętych strefą małego ruchu granicznego. Spowodowało to ogromne zagrożenie dla naszej infrastruktury krytycznej oraz wojskowej³⁾.

Umowa między Polską a Rosją została podpisana w Moskwie w grudniu 2011 r., czyli niedługo po ataku Rosji na Gruzję.

Sprawa była poruszana jednak dużo wcześniej, bo już w 2007 roku, w czasie spotkań Siergieja Ławrowa i Radosława Sikorskiego. „Ustaliliśmy, że w I kwartale przyszłego roku odbędą się rozmowy ekspertów na temat możliwości bilateralnego porozumie-

nia o małym ruchu granicznym. Ławrow podkreślił duże zainteresowanie tematem z uwagi na Kaliningrad” – czytamy w szyfrogramie ówczesnego szefa polskiej dyplomacji adresowanym do prezydenta Lecha Kaczyńskiego i premiera Donalda Tuska.

– „Efekt będzie taki, że milion obywateli Rosji po raz pierwszy będzie mogło podróżować bez wiz do części Unii Europejskiej” – chwalił podpisaną umowę Radosław Sikorski. – „To jest początek drogi do liberalizacji zasad pomiędzy, mamy nadzieję, całą Rosją a UE” – dodawał.

– „Zniesienie wiz to cel, który ma dla nas wyjątkowe znaczenie” – przyznawał z kolei Ławrow.⁴⁾

„Nerwowy i dramatyczny okres”

Mały ruch graniczny spowodował bezpośrednie zagrożenie wywiadowcze dla jednostek wojskowych znajdujących się na terenie, po którym Rosjanie mogli się swobodnie poruszać.

Rosjanie zaczęli rozpoznawać i przerzucać tutaj operatorów ze swoich służb specjalnych zarówno pionu cywilnego, jak i wojskowego, rozpoznawać infrastrukturę krytyczną i przejścia graniczne. Zaczęli docierać do żołnierzy straży granicznej, próbować ich werbować. Zaczęli rozpoznawać jednostki wojskowe, ruch lotniczy, to, co się dzieje w okolicach polskich portów wojennych. Mało tego, pozakładali wiele martwych skrytek, które do dziś są odnajdywane przez polskie służby właśnie na terenach przygranicznych, do kontaktowania własnej agentury.

Generał pilot Dariusz Wroński, który dowodził w tamtym czasie jednostką wojskową znajdującą się na

terenie objętym małym ruchem granicznym sygnalizował⁵⁾: – „Dla dowódcy jednostki wojskowej to był bardzo nerwowy i dramatyczny okres, ponieważ praktycznie niemalże na każdym lotach mieliśmy dziwne zdarzenia podjazdu niekryjących się w ogóle samochodów cywilnych na numerach 39, czyli przynależnych do obwodu królewieckiego i zatrzymywanie się po kilkadziesiąt-kilkanaście minut, przebywanie w rejonie, w którym jest zakaz poruszania się, zakaz wjazdu kogokolwiek. A tu – proszę rosyjski samochód. Dwóch, trzech mężczyzn w sile wieku, ze świetnym sprzętem fotograficznym, z możliwością rejestracji⁶⁾. Udało nam się kilkakrotnie złapać, przechwycić takich ludzi. **Po wylegitymowaniu byli wypuszczani i ja nigdy nie byłem informowany o tym, co dalej z tym się działo**” – wskazał generał Wroński w październikowym odcinku „Resetu”.

²⁾ Źródło: Polska miała donosić Rosjanom na sojuszników z NATO. Ujawniono wstrząsającą treść umowy SKW z FSB. Zatwierdził ją Tusk – Polska – PR24.PL (polskieradio24.pl).

³⁾ <https://polskieradio24.pl/artypul/3254045,decyzja-tuska-ulatwila-szpiegowanie-polskich-zolnierzy-do-dzis-sa-odnajdywane-rosyjskie-skrytki>.

⁴⁾ Ibidem.

⁵⁾ Ibidem.

⁶⁾ „Zlecniodawcy czy ludzie, którzy mieli zadania obserwacji oraz powzięcia wiedzy na temat funkcjonowania jednostek wojskowych, mogli w bardzo łatwy sposób nabyć podstawową informację, jak bardzo i jak dobrze wyszkoleni są piloci, jakie wykonują zadania. Przecież również są wykonywane loty nad morzem – czy piloci wykonują zadania w konkretnych warunkach atmosferycznych, a jeśli tak, to przy jakiej niskiej podstawie, przy jakiej widoczności. Zdobywali więc te informacje, które są potrzebne podczas działań bojowych – podkreślił generał Wroński”.

Tłumaczenia Tuska

Bezwizowy ruch pomiędzy Polską a Rosją i jej obwodem królewieckim utrzymywany był do ostatnich dni rządów Platformy Obywatelskiej. Decyzji rządu Tuska nie zmieniła nawet pierwsza inwazja Rosji na Ukrainę.

Jak tłumaczył swoją decyzję Donald Tusk pytany o utrzymanie ruchu granicznego w kontekście agresji Rosji?

Mały ruch graniczny nie jest zagrożony. I nikt mnie nie przekona, że wielkie zdarzenia i wielkie konflikty między Rosją a Ukrainą, konflikt o Krym mia-

łyby wpłynąć na naszą decyzję sprzed jakiegoś czasu o otwarciu małego ruchu granicznego. Dokładnie, bardzo precyzyjnie rozróżniamy to, co dzieje się między zwykłymi ludźmi, którzy chcą odwiedzać swoje miejscowości po obu stronach granicy, trochę po-handlować, trochę turystyki, trochę zakupów – od tego, co jest tłem i podłożem tego bardzo poważnego kryzysu – mówił Donald Tusk.

Decyzję o uznaniu bezwizowego małego ruchu przygranicznego cofnął dopiero rząd Prawa i Sprawiedliwości.

KTÓRY TUSK PRAWDZIWIY?

W 2011 roku prof. Janusz Majcherek analizował determinanty przeobrażeń dorosłego przecież Donalda Tuska, który powinien mieć ukształtowany światopogląd i swoje polityczne poglądy. Pan profesor wywiódł tezę jakże odkrywczą, jakoby ewolucje Tuska do 2011 roku spowodowana była zmianami polityki i oczekiwań wyborców. Zdaniem pana profesora można być chorągiewką na wietrze, jeśli ktoś kieruje się pragmatyzmem.

Według wynurzeń profesora Majchereka, doktryna Tuska pozwala na dwie przeciwstawne interpretacje. Jedna widzi w niej troskę o przyszłość reform, druga – o reformatorów.

Najważniejszym rezultatem transformacji stało się przekształcenie społeczeństwa polskiego w społeczeństwo klasy średniej, której powstanie uznawano często u progu i w trakcie przemian za warunek osiągnięcia politycznej dojrzałości i stabilności demokratycznego systemu – perrorował profesor.

Pochwała politycznego pragmatyzmu

Pan Majcherek zauważył w 2011 roku, że przemiany, jakich od 2001–2011 doznał i dokonał w sobie Donald Tusk, ujmuje się zwykle jako porzucenie liberalizmu na rzecz pragmatyzmu. To uproszczenie, a w wielu aspektach nieporozumienie. Po pierwsze, liberalizm jest doktryną szerokok zakresową i elastyczną (wbrew lewicowym oskarżycielom), więc w znacznym stopniu pragmatyczną, zatem nie trzeba dokonywać zdrady liberalizmu, by zostać pragmatykiem.

Tyle, że od owej analizy mija lat piętnaście, a ewolucje poglądów Tuska trwają w najlepsze. Pod koniec pierwszej dekady Donald Tusk objawił się jako gorący zwolennik małego ruchu granicznego z okręgiem kaliningradzkim, jako zwolennik resetu z Rosją, jako człowiek Rosji i Putina w Warszawie. Jednak w książce napisanej wspólnie z Anne Applebaum przestrzega przed trzecią wojną światową.

Wydawnictwo Agora tak reklamuje ową pozycję: – „Wybór», to przede wszystkim książka przeciw poczuciu bezsilności i bezradności a także o powrocie nadziei i wiary w zwycięstwo demokratycznych wartości i demokratycznego świata. Ale to więcej niż apel – to również opowieść o drogach, które do tego prowadzą (...). Applebaum i Tusk oprowadzają nas nie tylko po kluczowych problemach współczesnego świata, ale też po kulisach polityki. W ich opowieściach głęboka analiza współczesności przeplata się z fascynującymi opowieściami i anegdotami o Joe

Bidenie, Viktorze Orbanie, Borisie Johnsonie, Angeli Merkel, Emmanuelu Macronie, Władimirze Putinie, Jarosławie Kaczyńskim. (...) Te wyjątkowe rozmowy są zderzeniem dwóch uzupełniających się a czasem pozostających w żywym sporze perspektyw: wybitnej publicystki i autorki książek o najnowszej historii oraz wytrawnego praktyka, **który poddaje polityczne teorie, również te gorąco przez siebie wyznawane, wielowymiarowej weryfikacji.**”

Tusk wyznaje teorie polityczne gorąco przez siebie wyznawane!!! Niesamowita mistyfikacja o cechach konfabulacji. Można przecież odnieść wrażenie, że sam Tusk nie wie jakie posiada poglądy!

Od agresji zbrojnej na Ukrainę w lutym 2022 roku nie zabierał stanowiska jakby nie miał ukształtowanego stanowiska na to co się stało. Jednak gdy okazało się, że polskie społeczeństwo zachowało się jak trzeba w przyjmowaniu uchodźców ukraińskich do swoich domostw, pan Donald Tusk objawił się jako zażarty przeciwnik rosyjskiego imperializmu.

Od końca 2023 roku Donald Tusk objawił się nam jako przemożny krytyk i przeciwnik imperialnych praktyk Rosji i W. Putina.

To który Tusk jest prawdziwy, a który jakby inny? Może należałoby dokręcić film „50 twarzy Tuska”, wzorem filmu „50 twarzy Greya”?

Zbigniew Berent

INTERNETOWY KABARET MAŁGORZATY TODD⁷⁾

1 lutego 2025 r. | Nr 5/2025 (709)

FASZEROWANIE FAŁSZEM

Szanowni Państwo!

Mówienie prawdy nie wymaga wysiłku intelektualnego, ale często, ostatnio coraz częściej, odwagi. Mam nadzieję, że mamy właśnie zmierzch epoki „postępowej” ciemnoty. Niebываła różnorodność płci odchodzi do lamusa, podobnie jak brednie dotyczące klimatu itp.

Co jest trudniejsze? Mówienie prawdy, czy kłamanie? To zależy od obu stron przekazu. Kłamca zakłada, że słuchacz jest głupi i wszystko „kupi”. W przypadku „elektoratu” ma rację. Kto głosował na sprawdzonego po wielokroć kłamcę, rozsądkiem i inteligencją się nie kierował. Takiemu wyborcy najwyraźniej nie przeszkadza, że „władzuchna” często przeczy własnym słowom i wypiera się ich bezczelnie. Użyteczne jest również „przejęzyczenie”. Jeszcze gorzej, kiedy taka akceptacja nie wynika z czystej głupoty, a z wyrachowania. Cwaniak nie byłby cwaniakiem, gdyby nie posługiwał się fałszem dla osiągnięcia własnego niecnego celu.

Kiedy mam okazję rozmawiać z osobą niezainteresowaną polityką, pytam ją z jakiej stacji telewizyjnej czerpie informacje. Najczęściej słyszę, że z TVN. Czyli faszerowanie fałszem nie trafia w próżnię. Bądźmy tego świadomi i nie łudźmy się, że wierny widz TVN-u zapragnie nagle porównać informacje z innego źródła przekazu. Nie ma mowy. To mogłoby przecież przyprawić go o dyskomfort poznawczy.

Z pozdrowieniami
Małgorzata Todd

UZNANIE REKTORÓW DLA PATOLOGICZNEGO MINISTRA⁸⁾

Ujawnienie przez media patologicznych poczynań ministra nauki mgr inż. Dariusza Wieczorka spowodowało podanie się przez ministra do dymisji. Jeszcze proces przenoszenia ministra w stan nieszkodliwości nie został zakończony, a rektorzy KRASP na wieść o dymisji przestali podziękowania dla ministra za „harmnijną i owocną współpracę”. Rektorzy docenili otwartość ministra na środowisko akademickie, życzliwość, zaangażowanie, zrozumienie i nade wszystko przywrócenie dialogu ze środowiskiem akademickim. Rektorzy są wdzięczni za „zdecydowaną postawę wobec niepokojących czy patologicznych zjawisk” w domenie akademickiej. Uznali, że wybrał dobry kierunek zmian w systemie wymagającym naprawy. Rzecz jasna, rektorzy liczą na wsparcie ministra, zapewne w pozorowaniu walki z patologiami. Taka ocena działalności może budzić konsternacje u osób, które nie znają zbytnio stanu domeny akademickiej. Nie powinno jednak budzić zdumienia, że rektorzy patologicznych uczelni cenią patologicznego ministra. Minister zapowiadał, że jak „kiler” będzie wypalał gorącym żelazem patologię, ale sam do tego gorącego żelaza na wszelki wypadek się nie zbliżał. Po co się miał narażać? Podobnie rzecz ma się z rektorami. W końcu są wybierani na patologicznych uczelniach przez wyborców – beneficjentów patologicznego systemu, na ogół pozostających na etatach (często dożywotnio) po ustawianych na nich konkursach. Mają uzasadnioną nadzieję, że akcja typu *Universita bandita* przeprowadzana we Włoszech wobec ustawiaczy konkursów ich nie obejmie. Rektorzy i ich wyborcy nie czują się zagrożeni. Jak wykluczą z systemu naprawdę walczących z patologiami, to niczego nie muszą się obawiać. Następcy Wieczorka jeszcze nie wyznaczono, ale na giełdzie nazwisk najczęściej jest wymieniana dr Karolina Ziolo-Pużuk, adiunkt na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, która ma doświadczenia w prowadzeniu projektów w środowisku wielokulturowym i interesują ją zagadnienia z zakresu edukacji wyższej. Nie wiadomo, czy podejmie się prowadzenia projektu monitoringu patologii w domenie akademickiej.

Wiadomo już, że dr Karolina Ziolo-Pużuk została wiceministrem nauki zastępując wiceministra Gdulę, a ministrem dr Marcin Kulasek. Tym samym lewica bierze całą odpowiedzialność za naukę polską. Czy podejmie się monitorowania patologii w domenie akademickiej jeszcze nie wiemy.

Józef Wieczorek

⁷⁾ https://mtodd.pl/?wysija-page=1&controller=email&action=view&email_id=649&user_id=0&wysijap=subscriptions

⁸⁾ <https://blogjw.wordpress.com/2025/01/20/uznanie-rektorow-dla-patologicznego-ministra/>
Tekst opublikowany w tygodniku Gazeta Polska 15 stycznia 2025 r.

ciąg dalszy ze strony 2

Czy można się dziwić działaniom „koalicji 13. grudnia” zadaniowanej na ofiarą obronę interesów niemieckich?

- Po co w Polsce CPK, skoro jest lotnisko w Berlinie.
- Po co w Polsce prace nad AI?
- Po co w Polsce porty przeladunkowe?
- Po co w Polsce energetyka atomowa, skoro po odblokowaniu Nord Stream II będziemy kupować gaz od Niemiec ponownie w pełni ekologiczny, tyle że o wiele drożej?
- Po co Polsce własna waluta, jak jest euro?
- Po co Polsce suwerenność, skoro jest Unia Europejska?

Coraz częściej odzywają się głosy komentatorów politycznych, że Donald Tusk zastąpi Rafała Trzaskowskiego w kandydowaniu na urząd prezydenta. Osobiście uważam, że jest to mało prawdopodobne, ponieważ Tusk ma zbyt duży elektorat negatywny, którego się skutecznie dopracował. Nie zaryzykuje kompromitacji wizerunkowej, bo nawet gdyby „wydrukowali” wybory w lokalach wyborczych, powszechnie będzie wiadomo, że przegrał. Bardziej prawdopodobne jest, że przejmie funkcję Marszałka Sejmu i po unieważnieniu lub nieprzeprowadzeniu wyborów obejmie obowiązki Prezydenta RP. Wszystko jedno jaki „wariant wyborczy” zostanie przez Tuska przyjęty, my musimy pamiętać, że najsukuteczniejszą obroną będzie „**Too big to rig**” opisany przez naszego amerykańskiego współpracownika Chrisa O’Neilla („Niepodległa” nr 12).

Potrzebujemy powszechnej mobilizacji w dniu wyborów. Uzbrojeni w kamery, aparaty fotograficzne kontrolujemy każdy lokal wyborczy. Liczymy osoby wchodzące do lokali, fotografujemy pierwsze wywieszone wyniki, piętnujemy każdą próbę nieprawidłowego działania komisji wyborczych. Wystarczy kilka, kilkanaście osób, by skutecznie policzyć frekwencję w konkretnym obwodzie głosowania i porównać potem z oficjalnymi wynikami wywieszonymi po podliczeniu wyników. Mały krok, lecz bardzo ważny. Konieczna jest samoorganizacja środowiskowa i koordynacja działań z Ruchem Kontroli Wyborów.

NIE POZWÓLMY UKRAŚĆ POLSKI

Gdyby jednak uniemożliwiono przeprowadzenie wyborów po wcześniej przygotowanych prowokacjach, to myśli o INSUREKCJI będą w pełni uprawnione. Każdy Polak musi rozważyć w swoim sumieniu, czy chce NIEPODLEGŁEJ POLSKI, czy też EUROSOJUZA?

Żyjemy w permanentnym obłędzie. Pamiętamy wypowiediane jak mantra: socjalizm tak, wypaczenia nie; socjalizm z ludzką twarzą; my jesteśmy tylko związkiem zawodowym, nie uprawiamy polityki; sądy same się oczyszczą; Okrągły Stół; gruba kreska; nie dla lustracji itd.

Tym razem tak nie będzie. Rozliczymy wszystkich przestępców reżimu Tuska. Nie będzie kompromisów. Oczyszczymy Polskę ze zdrajców, komuchów, postkomuchów i ich ideowych spadkobierców. Nie będzie resortowych dzieci i dziedziczenia zaprzaństwa, komunizmu i postkomunizmu. Nastąpi gruntowna reforma sądownictwa – do samego dna, z odebraniem przywilejów sprzeniewierzającym się sędziom. I co najważniejsze:

POLSKA MOŻE, ALE NIE MUSI BYĆ CZŁONKIEM UNII EUROPEJSKIEJ

Oprócz 27 państw UE istnieje na świecie jeszcze 169 innych.

Zacznijmy powoli oswajać się z tą myślą.

Tomasz Gugala

TUSKOLANDIA

Przypadek? Freudowskie przejęczenie?

Czy pospolite zaprzaństwo?

Ministra Nowacka dała głos podczas międzynarodowej konferencji w Krakowie, współorganizowanej przez MEN i Fundację im. Friedricha Eberta „Jesteśmy pamięcią” związanej z 80-leciem wyzwolenia obozu Auschwitz: *Na terenie okupowanym przez Niemcy polscy naziści zbudowali obozy, które były obozami pracy, a potem stały się obozami masowej zagłady.*

To „przejęczenie” – jak stwierdził MEN – jest mało prawdopodobne. Składnia zdania jest jednoznaczna. Bardziej prawdopodobne jest, że to stereotyp myślowy obowiązujący w kręgach pani No-

wackiej i bezwiednie przez nią wypowiedziany.

A może... chciała przypodobać się współorganizatorom, panu kierownikowi i jego niemieckim mentorom? Pewnie bidula kombinuje, że jak nie „domkną systemu”, to trzeba będzie gdzieś azylu poszukać. Oby się nie przeliczyła. **Zdrajców się wykorzystuje, a nie hołubi.**

Tę hipotezę potwierdza wpis pana kierownika na platformie „X”: *W 80 rocznicę wyzwolenia Auschwitz cały świat powinien jeszcze raz usłyszeć te słowa: NIGDY WIĘCEJ! Zło, przemoc i pogarda nie mogą ponownie zatryumfować. Nie możemy zapomnieć tamtej tragicznej lekcji. Za żadną cenę!*

Słowa Niemcy w tym wpisie zabrakło. Dlaczego?

Jak wymusić zeznania?

10 września 2024 r. Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że zakres działania sejmowej komisji śledczej ds. Pegasusa jest niezgodny z Konstytucją i usunął ją z porządku prawnego.

Były szef CBA Andrzej Stróżny ponownie nie stawiał się przed nielegalną komisją śledczą ds. Pegasusa. Komisja Sroki zdecydowała o wystąpieniu do Sądu Okręgowego w Warszawie z wnioskiem o ukaranie świadka karą porządkową w wysokości 3 tys. zł.

Magdalena Sroka (PSL-TD) – żywy obraz wszelkich kompleksów, dowartościowująca się w polityce, jednakowoż reprezentatywna dla poziomu intelektualnego „koalicjantów 13. grudnia”, zapowiedziała trzecie wezwanie i stwierdziła: *A jeżeli to nie poskutkuje, to będziemy występować o zatrzymanie i przymusowe doprowadzenie świadka na przesłuchanie komisji (...) każdy świadek, który myśli, że nie stawia na komisji jest w błędzie, bo **prędzej, czy później takie zeznania będzie musiał złożyć***. Musiał? Ciekawe jakie środki zastosuje pani Sroka? Chyba pomyślała o tych stosowanych na niejednym komisariacie policyjnym? Ani chybi zna je z autopsji.

OMC „mafistra” ministra Katarzyna Kotuła – droga do kariery

Magisterium Katarzyny Kotuli zostało ostatecznie wyjaśnione. **Takiego zdarzenia w życiu pani ministrowi nie było**. Było natomiast coś typowego dla lewicowych aktywistek-feministek. Według ustaleń Onetu „trener tenisa Energetyka Gryfino w latach 90. – Mirosław Skrzypczyński miał bić i gnębić rodzinę, zawodniczki oraz zawodników. Późniejsze stanowisko prezes PZT miał zdobyć przez układ polityczno-biznesowy”. Pomimo zaprzeczeń córki i żony i braku jakichkolwiek sygnałów ze strony Polskiego Związku Tenisowego, który powołał specjalną komisję do zbadania tej sprawy. Jak diabeł z pudełka wyskoczyła wówczas Katarzyna Kotuła, podłączyła się do nagonki (grudzień 2022) i rzekła **Me Too**. Zwierzyła szansę na popularność w środowisku lewicy. Oświadczyła, że jako nastolatka była ofiarą molestowania seksualnego (opowiadała ze szczegółami) ze strony Mirosława Skrzypczyńskiego. To, że przypominała sobie o tym fakcie po 30 latach nie wzbudziło niczyjego zdziwienia. Rozpętała się prawdziwa burza wokół pana prezesa i wokół PiS-u rzekomo wspierającego „zbożca”. Jak się okazało to oskarżenie było jedyne, nikt inny nie złożył skargi na byłego trenera. Ostatecznie prokuratura umorzyła śledztwo z uwagi na: „odpowiednio: **brak danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu** oraz przedawnienie karalności. Postanowienie jest prawomocne” – napisał prok. Łukasz

Błogowski, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Szczecinie.

Mirosław Skrzypczyński oświadczył: *Umorzona została już sprawa, w której zarzucano mi znęcanie się nad rodziną. Zeznawały moje córki i moja była żona, opowiadając, że opisane przez Onet sytuacje nie miały miejsca. Nie wiem jeszcze, czy zostałem również uwolniony od zarzutów pani Ciszek, kelnerki z Kozerek, która twierdziła, że napastowałem seksualnie kobiety podczas turnieju tenisowego w 2022 r. Wiem natomiast, iż przesłuchano w tym wątku 10–12 osób. Z tego co wiem żadna z kobiet nie potwierdziła, by takie sytuacje miały miejsce, a dwie z nich stwierdziły nawet, że pani Ciszek wypytywała przed turniejem: „Który to ten prezes Mirosław Skrzypczyński?”. Niedługo rusza proces karny, który wytoczyłem pani Ciszek*.

Prezes Skrzypczyński wytoczył również procesy Onetowi i poszczególnym „dziennikarzom” zaangażowanym w niszczenie jego kariery i życia rodzinnego. Częściowo z sukcesem. **Złożył też prywatne oskarżenie wobec Katarzyny Kotuli o pomówienie**. OMC „mafistra” ministra oświadczyła w grudniu 2024, że rzeknie się immunitetu. Pożyjemy zobaczymy. A co na to lewica?

Ustawka Magdaleny Sroki

Po decyzji sędzi Anny Ptaszek o przymusowym doprowadzeniu do Sejmiku ministra Zbigniewa Ziobro, ten oświadczył: *Nie należę do tych, którzy mdleją, nie będę stawiał oporu*. Jak powiedział tak zrobił.

Specjalnie przyjechał do Polski w dniu w którym miał być zatrzymany i doprowadzony na posiedzenie nielegalnej komisji sejmowej ds. Pegasusa.

Nie wiadomo czy magistra od przysiadów, była policjantka, posłanka Trzeciej Drogi, przewodnicząca nielegalnej komisji Magdalena Sroka była przekonana, że Zbigniew Ziobro nie pozwoli na swoje zatrzymanie i doprowadzenie na posiedzenie „komisji”. Fakt faktem, na wszelki wypadek podjęta środki zapobiegawcze, żeby przypadkiem w pomieszczeniu „komisji” się nie pojawił.

Wychodząc z siedziby TV „Republika” do oczekujących go policjantów, długo nie był w stanie się przedostać, ponieważ dziennikarze mediów mainstreamowych blokowali schody ruchome, nie reagując na wezwania służb porządkowych.

Gdy już dotarł z eskortą policyjną do Sejmu, straż marszałkowska nie wpuściła go do pomieszczenia „komisji” oświadczając, że posiedzenie trwa, a przewodnicząca nakazała im go zatrzymać.

W tym samym czasie na posiedzeniu komisji Joanna Kluzik-Rostkowska rzuciła szeptem do przemawiającego Sławomira Ćwika – *Szybko, kończmy on zaraz tu wejdzie*.

Zaraz po tym Marcin Bosacki złożył wniosek o wystąpienie o zgodę na 30-dniowy areszt dla Zbigniewa Ziobry. Wniosek został błyskawicznie przegłosowany i Magdalena Sroka zakończyła obrady.

Wtedy straż marszałkowska zezwoliła Zbigniewowi Ziobrze na wejście na posiedzenie „komisji”, ale tej już w pomieszczeniu nie było.

No cóż „spóźnił się” więc nie będzie mógł publicznie przedstawić sukcesów użycia Pegasusa w zwalczaniu zorganizowanej przestępczości, w tym pana Sławomira Nowaka i innych prominentnych działaczy PO oraz zewnętrznych szpiegowskich zagrożeń.

Pani przewodnicząca oświadczyła:

My nie chcemy bawić się w teatr polityczny, tylko chcemy przesłuchać świadka, który ma ogromną wiedzę na temat systemu Pegasus. Dlatego zawnio-skujemy do Sądu Okręgowego w Warszawie o jego ponowne zatrzymanie i umieszczenie na 30 dni w areszcie po to, żeby móc go przesłuchać. (...) komisja jeszcze zdecyduje, czy przesłuchanie odbędzie się w areszcie na Białołęce, czy w siedzibie Sejmu.

Według Przemysława Wiplera (Konfederacja – wiceprzewodniczący „komisji”) (...) wniosek o areszt był przygotowany z góry.

Pani Sroka traktuje areszt dla Zbigniewa Ziobry jako swoistą karę. No cóż **policjantki tak mają.** Ciekawie, czy Przemysław Wipler pamięta jeszcze 16 uderzeń pałką i próbę ściągnięcia spodni realizowaną przez rozwścieżoną policjantkę 30 października 2013 r. Może to go skłoni do wystąpienia z tej skompromitowanej POLicyjnej „komisji”? Cóż z tego, że głosował przeciwko aresztowi dla Ziobry. Samo uczestnictwo legitymizuje ten cyrk.

Zbigniew Ziobro podsumował całą ustawkę:

(...) Przełożyłem specjalnie z uwagi na ten przyjazd do Polski swoją rehabilitację, ale komisja nie chciała się jednak skonfrontować. Tej władzy jak widać puszczają nerwy i jej koniec jest bliski.

Maniery Bążura w całej krasie

Rafał „Bążur” Trzaskowski „przypadkowo” spotkał rolnika Andrzeja Kosztowniaka (radnego sympatyzującego z PO), który „spontanicznie” zaprosił go wraz z małżonką na śniadanie. Podczas powitania przy stole panisko siada inni stoją. Gosia ratuje sytuację siadając w ślad za mężem. No cóż, **po co się miał się wysilać skoro wszystko zostało ustawione z góry.** Przecież nikt się nie obrazi. Poza tym trudno by znany „dupiarz” posiadał maniery dżentelmena. Szybkimi krokami zbliża się do Bronisława Komorowskiego, który poza koszarowymi „dowcipami” równie „elegancko” odnosił się do kobiet. Upadek „Bążura” coraz bliższy. Kiedy jego sztab zrozumie, że lepiej nie pokazywać go publicznie przed wyborami? **I tak źle i tak niedobrze.**

Nowa misja prokurator Ewy Wrzosek

Adam Bodnar poinformował, że prokurator Ewa Wrzosek zajmie się śledztwem ws. „dwóch wieź”. Zdaniem Bodnara o przydziale jej sprawy miała zaważyć... **„determinacja” Wrzosek.** Powrót do dawno już umorzonych postępowań wskazuje, że pan kierownik zarządził: **„teraz Jarosław Kaczyński”.**

Znając predyspozycje zawodowe i intelektualne pani Wrzosek należy spodziewać się kolejnej kompromitacji bodnarowców. **Ale ile spraw ten cyrk przykryje.**

Pani sędzia Anna Ptaszek fartowniejsza od tw. „Bolka”

Kolejny raz sędzia Anna Ptaszek wylosowała orzekanie w sprawie nałożenia kary porządkowej za niewystawienie się przed „komisją” Pegasusa. Tym razem będzie miała frajdę ukarać byłego wiceszefa CBA Grzegorza Ociecicka.

Znajomym pani sędzi (o ile jeszcze takich ma) sugerujemy by zwrócili się do niej po numery do dochodowych gier liczbowych. Taki fart to boży dar.

To się dzieje naprawdę

Urzednicy warszawskiego ratusza otrzymali od prezydenta miasta – kandydata na prezydenta RP – poradnik jak poprawnie zwracać się do osób niebinarnych. Dowiedzieli się o istnieniu „iksatyw”, czyli bezosobowych form i regułach ich stosowania. Prawdziwie rozczulające było zadbanie o dobrostan Inuitów poprzez instrukcję, by broń Boże nie używać słowa Eskimos. Ilu Eskimosów załatwia swoje sprawy w warszawskim ratuszu? Poinformowano też urzędników, że są czarni – a nie czarnoskórzy lub afroamerykanie. **Kto zapłacił za te bzdury?** Na pewno nie Rafał „Bążur” Trzaskowski.

Szaleństw pani Magdaleny ciąg dalszy

Prezes Trybunału Konstytucyjnego Bogdan Świączkowski po otrzymaniu wezwania na posiedzenie „komisji” ds. Pegasusa oświadczył w piśmie do marszałka Hołowni: (...) *nie będę uczestniczył w bezprawnych działaniach Sejmu. (...) Uprzejmie informuję, że nie stawię się we wskazanym dniu na przesłuchaniu, jednocześnie wnosząc o uznanie mojej nieobecności przed grupą posłów za usprawiedliwioną. (...) nie mam nic do ukrycia i mogę złożyć zeznania w przypadku powołania przez Sejm komisji śledczej bez naruszania prawa oraz Konstytucji RP.* Na stronie Trybunału Konstytucyjnego zamieszczono dodatkowe wyjaśnienia:

Art. 190 ust. 1 Konstytucji, zgodnie z którym orzeczenia TK mają moc powszechnie obowiązującą i są

ostateczne. Ogłoszenie w odpowiednim dzienniku urzędowym stanowi wyłącznie czynność techniczną, a orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego jest powszechnie obowiązujące z chwilą ogłoszenia przez skład orzekający w toku postępowania, co potwierdzono także w uchwale Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Sądu Najwyższego z dnia 26 kwietnia 2016 r. (...) W świetle powyżej przytoczonych powodów stawiennictwo Prezesa TK na przesłuchaniu tzw. Sejmowej Komisji Śledczej stanowiłoby oczywiste załamanie prawa.

Sejmowa komisja śledcza, kierowana przez Magdalenę Srokę jest nielegalna o czym stanowi „wyrok TK z 10 września 2024 r. i orzeczenie niezgodności

z Konstytucją uchwały Sejmu powołującej sejmową komisję śledczą”.

W kolejce do przesłuchania stoi jeszcze Mariusz Kamiński, który podobnie jak Bogdan Świączkowski nie zamierza pojawić się na „przesłuchaniu”.

Ciekawe, czy reżim pana kierownika odważy się na zatrzymanie prezesa Trybunału Konstytucyjnego i który sąd pozbawi go immunitetu? Przecież SN też jest przez „koalicję 13. grudnia” nieuznawany.

No to się „koalicjanty” zakiwały.

A może... właśnie o taki bajzel panu kierownikowi i jego niemieckim protektorom chodziło? Totalna demolka. W tej sytuacji **tylko prawodawstwo brukselskie lub berlińskie może Polaków uratować.**

Po co nam sądy, skoro są w Brukseli i w Berlinie?

Po co nam Polska, skoro istnieje Rzesza Niemiecka?

Czy to jest waszym pragnieniem tuskoludki – wyborcy Platformy Obywatelskiej?

Łukasz

UWIĄZANI

– 3 –

W małym mieszkanku wielorodzinnego bloku mieszkał inwalida pan Grabowski. Wydawał się wszystkim bardzo stary, był długi, chudy i blady jak śmierć. Miał cichą i uległą żonę, która całymi dniami mu usługiwała i mało się odzywała. Pan Grabowski miał w domu masę książek. Leżały one wszędzie, gdyż on będąc inwalidą nie bardzo umiał odkładać przeczytane książki na miejsce na półce. Tak więc książki w stosach leżały na ziemi, biurku, stole, taborecie, a nawet na łóżku pozawijane w koc. Cały jego pokój wypełniały książki.

Było jednak jedno wolne miejsce, gdzie książek nie było. Był to kawałek półokrągłego stolika, stojącego pod ścianą, ponad którym wisały dwie wspaniałe szable, skrzyżowane klingami. Na półokrągłym stoliku stała duża figurka Matki Bożej oraz dwa stare świeczniki. Dostęp do tego stolika był zawsze zachowany, nigdy żadne książki na podłodze nie utrudniały podejścia czy też podjechania do niego wózkem. Miejsce to w pokoju pana Grabowskiego wyznaczało jakąś magiczną strefę, sacrum jego przestrzeni.

Pan Grabowski miał trudny charakter, był dla wszystkich ze swojego otoczenia dosyć złośliwy. Odzywał się niewiele, ale jak już komuś zechciał coś powiedzieć, to mówił to zawsze tonem mało przyjemnym, z nutką sarkazmu, albo szczerego wyrzutu. Z tego powodu nikt specjalnie nie lubił pana Grabowskiego, a wszyscy jego sąsiedzi raczej go unikali w bezpośrednim kontakcie. Z rzadka udawało się panu Grabowskiemu wytransportować ze swoim wózkem inwalidzkim na zewnątrz. Niby mieszkając na parterze nie musiał pokonywać zbyt wielu schodów, jednak te pięć stopni z klatki schodowej i tak stanowiło dla niego trudną barierę. Czasem, gdy wyjeżdżał z mieszkania, przejeżdżał się najpierw wózkem jakby spacerując wzdłuż całego bloku, a dopiero potem skręcał w swoim zwyczajowym kierunku w stronę kościoła. W dniach, kiedy wychodził do kościoła wraz z żoną, to ona pchała jego wózek, idąc za nim w milczeniu jak duch.

Pani Grabowska była chodzącą dobrocią. Potrafiła być miła dla wszystkich, a swoją ofiarnością w obsłudze pana Grabowskiego wzbudzała u wszystkich powszechną litość i współczucie. To ona była głównym kanałem komunikacyjnym pana Grabowskiego z otoczeniem. Dzięki jej życzliwości można było załatwić z nią każdą trudną sąsiedzką sprawę. Ona też była tą jedyną osobą, która innym potrafiła coś powiedzieć o panu Grabowskim. Bez niej nikt by nic nie wiedział, skąd pan Grabowski jest i co robił. Nikt by nie wiedział też o tym, że otrzymał on od Prezydenta na Uchodźstwie Srebrny Krzyż Orderu Wojennego Virtuti Militari, którego nigdy nie zdołał przypiąć do swojego munduru. Krzyż ten niegdyś tajemniczy kurier wręczył mu w pudełku w obecności biskupa w skromnym pomieszczeniu salki katechetycznej pobliskiej parafii.

Pani Grabowska była lubiana też z tego powodu, że potrafiła pięknie grać na fortepianie. W mieszkaniu państwa Grabowskich nie było fortepianu, za to stało tam pianino. Było to ładne stare pianino z zamontowanymi dwuramiennymi lichtarzami doświetlającymi nuty. Zdobił je długi rząd intensywnie żółtych klawiszy, pieszczotliwie odkurzanych przez panią Grabowską. Czasami, gdy pani Grabowskiej udawało się dotrzeć

do pianina, poprzez zasieki z ułożonych w pryzmy książek i odsłonić instrument spod sterty gazet, otwierała pianino i delikatnie zaczynała grać nokturny Chopina. Potrafiła zawsze wybrać najbardziej czułe wątki muzyczne, które oddawały nastrój upływającej właśnie chwili. Wszyscy sąsiedzi zamieniali się w słuch, ci chęły radia i głośne dyskusje, a niektórzy nawet siadywali w ciepłe dni na ławce pod oknami państwa Grabowskich i słuchali jej grania.

Pan Grabowski także lubił gdy jego żona grała na pianinie. Przerwywał wtedy czytanie swoich lektur, zamyslał się i tklwym spojrzeniem patrzył na żonę. Nigdy też nie komentował artystycznych występów żony, ani jej nie chwalił, ani nie wytykał jej potknięć. Jedyne na co sobie pozwalał, to tylko na komentarz do sąsiadów, którzy ulegli czarowi muzyki i słuchali jej grania z równym jego uwadze skupieniu.

Do bardziej intymnych kontaktów i tajemnic państwa Grabowskim dopuszczony był tylko jeden sąsiad. Tylko Rafałowi wolno było przychodzić do państwa Grabowskich bez zapowiedzi. Był on zawsze mile witany w tym domu i cieszył się ich widoczną atencją.

Rafał wpadając do mieszkania państwa Grabowskich zawsze miał jakąś sprawę do załatwienia, jakąś powierzoną misję; czy to ze strony księdza proboszcza, czy też własną. W tym ciasnym mieszkaniu, wszędzie było tak wiele ciekawych bibelotów i tajemniczych fotografii, że Rafał wpadając tam odczuwał wstyd, że tak nieumiejętnie ukrywa swoje zainteresowanie tym wszystkim. Najbardziej podobały mu się szable „Ludwikówki” wiszące na ścianie, które zawieszane wysoko nie dawały nawet szansy na chwilę zabawy i poczucia w dłoni ich rękojeści. Widział to jego zapażnienie w tych szablach pan Grabowski i zawsze obiecywał, że kiedyś te szable Rafałowi pokaże.

Jednak wizyty i rozmowy Rafała u pana Grabowskiego nie były nazbyt częste. Najczęściej wpadał on do nich żeby w czymś pomóc, choćby najzwyczajniej w świecie opróżnić kosze na śmieci. Biegał też czasem pani Grabowskiej po zakupy. W pobliskiej mleczarni dziwili się sprzedawcy kilkukrotnym w ciągu dnia wizytom Rafała, który jakby zapominając co miał kupić, wracał co chwila po coś nowego. Stał zawsze grzecznie w długiej kolejce i kupował tylko jedną lub dwie zamówione rzeczy. Zdarzało się, że po chwili wracał dokładnie po to samo, gdyż tym razem to jego matka wysyłała go po sprawunki. Stary, siwy, z nalaną czerwoną gębą sprzedawca z mleczarni, pan Tyran, dziwił się bardzo tym częstym wizytom Rafała. Widać było, że nie lubił on obsługiwać energicznego i szybkiego chłopca, gdyż często zdarzało mu się omijać jego osobę w kolejce w sklepie, zwracając się z pytaniem: co mam podać, zaraz do osoby stojącej za Rafałem. Rafał widział to jego zachowanie i myślał, że stało się tak od chwili gdy stojąc w kolejce popełnił niewybaczalną gafę. Gdy zamyślony usłyszał zaskoczony pytanie pana Tyrana – co ma podać, Rafał automatycznie odpowiedział pytaniem: ma pan jaja? Cała kolejka w sklepie zareagowała gromkim śmiechem, a Rafał zrobił się równie czerwony jak sam pan Tyran. Stara przekupka, ze straganu przy przystanku autobusowym, pojednawczym tonem dopowiedział: ma, jasne że ma. Od tego zdarzenia minęło już wiele czasu, jednak zawsze gdy wzrok Rafała spotykał się z panem Tyranem, nieustannie przypominały mu się słowa: ma pan jaja?

Prawie po każdym, dostarczonych ze sklepu, sprawunkach pani Grabowska częstowała Rafała jakimis łakociami. Bywało też i tak, że Rafał zasiadał razem z nimi na krótko do stołu, a czasem nawet i jadł cały obiad. Był on osobą bardzo szczerą, więc nie wkradały się w jego wypowiedzi żadne kłamstwa ani konfabulacje. A państwa Grabowskich interesowało wszystko, i to co rówieśnicy lubią robić na podwórku i to co dzieje się w szkole, i to jacy są nauczyciele i czego uczą. Opinie i przekonania wyrażane przez Rafała nie zawsze cieszyły się uznaniem któregoś z nich, lecz wtedy najczęściej słyszał słowa: „wiesz, nie całkiem jest to prawdą”, po których już sam wiedział, że musi zdobyć się na cierpliwość i wysłuchać reprimendy, albo klasycznego historycznego wykładu. Najłatwiej takie uwagi było przyjmować Rafałowi od pani Grabowskiej, gdyż ona wygłaszała je zdecydowanie miękko i nieortodoksyjnie. Pan Grabowski przeciwnie z każdym słowem stawał się tak bardzo zasadniczy, że Rafał nawet zaczął odczuwać bojaźń przed ujawnianiem swoich poglądów. Raz jednak usłyszał od pana Grabowskiego uwagę, która na długo zapadła mu w pamięci. Po zrelacjonowaniu informacji o tym, że któryś kolega okradł koleżankę z kieszonkowych pieniędzy, co Rafał całkowicie zbagatelizował, pan Grabowski powiedział – ty, z takim dziedzictwem, tak uważasz?

Rafała ta uwaga bardzo zaskoczyła. Ja, jaki ja? Ja sam bym nie ukradł, ale przecież wszyscy kradną. Jednak słowa pana Grabowskiego obudziły w Rafale dawne niepokoje i ciekawość. Już dawno zastanawiał się czy jest faktycznie dzieckiem swoich rodziców, a każdy sygnał ujawniający jakąś tajemnicę wokół swego pochodzenia łapał z zaciekawieniem i sporym niepokojem.

Cdn.

Xawer

POLONIA

Ta miłość
Sięga do gwiazd,
Świat oplata
Żarem i płomieniem,
A jej wielkość,
Oddanie i blask,
Niesie szczęście,
Nadzieję, natchnienie.
Zagubionych, grzesznych,
Przytuli,
I nauczy kochać,
I być,
Skamieniałych wskrzesi,
By czuli,
Jak dobrocią piękną
Móc żyć.

Kontynenty przemierza
Porwista,
Wciąż namiętna, wrażliwa,
Da siebie,
Za biegunem i w Kenii
Ma przystań,
Wśród mokradeł, pustkowi,
I w żlebie.
Rozkochana,
Przebacza słabości,
Gdy powstaniesz,
Pocałuje znów,
Zapłakanych
Nauczy radości,
O poranku
Kładzie cię do snu.

Kraków, 03.01.2025 r. *Antoni Wiatr*

NIE DAJMY TUSKOWI ZAGŁODZIĆ WOLNYCH MEDIÓW

W związku z próbą zagłodzenia wolnych mediów poprzez wpływanie na potencjalnych reklamodawców by nie zamawiali reklam w telewizjach i radiach niezależnych, apelujemy o dobrowolne wpłaty „abonamentowe” na:

TV „REPUBLIKA” – Fundacja Niezależne Media, 78 1240 1053 1111 0010 7283 0412, z dopiskiem „Darowizna”;

TV „wPolsce24.” – Fundacja media w Polsce, 54 1240 1242 1111 0011 4487 7710, z dopiskiem „Darowizna”;

TV „TRWAM”, Radio „Maryja” – 77 1320 1120 2565 1113 2000 0003, z dopiskiem „Dar na cele kultu religijnego”;

Radio „WNET” – 84 2490 0005 0000 4600 1876 9190, z dopiskiem „Darowizna”.

WYBORY PREZYDENCKIE 2025

Ruch Kontroli Wyborów zaprasza do współpracy. Potencjalni wolontariusze proszeni są o kontakt:

Marcin Dybowski, tel. 509 458 438

marcin.dybowski@wolfnet.pl

lub

biuro@stowarzyszenierkw.org

ZACHĘCAMY

- Słuchajcie: Radio „WNET” [częstotliwości w MHz]: Warszawa – 87,8; Kraków – 95,2; Wrocław – 96,8; Białystok – 103,9; Szczecin – 98,9; Łódź – 106,1; Bydgoszcz – 104,4; Lublin – 101,1.; Radio Maryja (na różnych częstotliwościach ultrakrótkich w całej Polsce)
- Oglądajcie: TV „REPUBLIKA” (MUX-8, kanał 51, MUX L4 we Wrocławiu i Świdnicy, kanał 27); TV „wPolsce24.” (MUX-8, kanał 52), TV „TRWAM” (MUX-1, kanał 16)
- Przypominamy o naszym apelu, by sporządzać kroniki i dokumentację złocznienia, zaprzaństwa i degeneracji „elit” obecnie rządzących Polską, by ich dokonania znalazły w przyszłości swój finał w sądach.

INFORMUJEMY

Wszystkie wydania „NIEPODLEGŁEJ” dostępne są na stronie:

<https://myslinieinternowane.pl/home>

REDAKCJA:

Jadwiga Chmielowska, Michał Garapich, Stefania Mąsiorowska, Tomasz Gugąła (red. naczelny)

redakcja.niepodlegla@gmail.com